



MIA WATTS

Unchaste

CHASTE MOON

Phases

Rozdział 1

- Jeśli spojrzycie przez lewe okno furgonetki, zobaczycie krąg drewnianych desek wystających z ziemi. To Woodhenge. – Zabułgotała z entuzjazmem przewodniczka, mając prawdopodobnie nie więcej niż osiemnaście lat i przeżywając tylko dzięki kofeinie, biorąc pod uwagę rozmiar jej turystycznego kubka na kawę. I nieruchome spojrzenie.

Zbliżamy się do śmierci, pomyślał Flynn Chula.

Zmodyfikowana na przewóz osób furgonetka zatrzymała się niespodziewanie między białymi liniami parkingowymi. Po jej prawej stronie, zniszczone przez warunki atmosferyczne drzewo stało niczym stoicka kolumna. Za nim przemykał ruch uliczny na Collinsville Road, jako afront współczesnego dnia dla historycznych zabytków. Flynn potrząsnął głową. Miejsce było tak samo smutne, jak pogoda. Chmury przesuwwały się posępnie po niebie, jak brudne, przesiąknięte wodą kule bawełny.

To jest przeszłość mojego rodzinnego rodowodu? To? W połowie zdewastowany kurhan, przecięty przez Departament Transportu w Illinois drogą na zachód, obok zapomnianego ceremonialnego kręgu?

Zostali wyrzuceni z pojazdu, by stłoczyć się w grupkę na brudnym parkingu. Flynn obrócił się, obejmując wzrokiem to, co jego potężni przodkowie stworzyli. Dumni Cahokiowie, kwitnąca cywilizacja, która była większą od przemysłowego Londynu i która zniknęła zanim Kolumb postawił swoją stopę na amerykańskiej glebie, zostali zredukowani do brązowych historycznych znaków obok autostrady.

Podążył za innymi, pozostając na końcu, w kierunku Kopca, który został oznakowany, jako *Kopiec 44*. W oddali widać było jedną z największych pozostałości po starożytnych ludach, *Kopiec Mnicha*. Pod całą tą ziemią, znajdowało się więcej ziemi, albo jeden z zapomnianych kopców pogrzebowych wypełniony artefaktami, pozostałościami po bogatym człowieku i tylu dziewczicach, na ile mógł sobie pozwolić, pogrzebanych żywcem razem z nim.

- Archeolodzy zaczęli kopać w tym miejscu parę miesięcy temu. Podejmowane są odpowiednie działania, żeby przywrócić do świetności wydobyte przedmioty w lokalnym centrum renowacji muzeum. – Rozwodziło się pełne wigoru dziewczę.

- Może warto to zostawić w spokoju? Czy ich groby nie zostały już dość sprofanowane? – Wymamrotał Flynn pod nosem.

- Kiedyś na tym obszarze znajdowało się tysiące kopców, ale ponieważ Ameryka się zaludnia i jest potrzebna ziemia, wiele z tym kopców zostało wyrównanych, by zrobić miejsce dla dróg, farm i małych miast. – Guma balonowa ukazała się z jej ust, a niebieskie oczy nawet nie udawały żalu. – Są stracone dla nas na zawsze. I dlatego społeczne kółko historyczne postanowiło zachować fragmenty naszej historii dla przyszłych pokoleń.

Naszej? Nie było niczego rodzimego w zachowaniu dziewczyny. Z pewnością, nie minęło dość generacji, by przekazać szereg genów recesywnych, ale Flynn wątpił, żeby jej przodkowie kiedykolwiek połączyli się z poganami. Do diabła, ona nawet nie wyglądała jak rodowity Amerykanin. Ale on był, jako jeden z niewielu pozostałych z Indian Cahokia, jako jeden z ostatnich zmiennych, który poznawał historię ludu, którego nigdy nie znał. Legendy przekazywane z pokolenia na pokolenie i wycieczka do tego miejsca w dzieciństwie z ojcem, to było wszystko, co wiedział.

To i artykuł w National Geographic, wydany w styczniu tego roku, który przypomniał mu, że ma swoją historię. Jako dziecko, nie był zainteresowany jakimiś trawiastymi wzgórkami i resztkami drzew wystających z ziemi. Jedynym wspomnieniem, jakie miał z tego dnia, to odrażający człowiek, który próbował go kusić cukierkiem, by oddalił się od ojca.

A teraz, dwa miesiące po styczniowym artykule, jego badania nad ludem Cahokia utknęły w martwym punkcie, ponieważ nie mógł dojść, jak zniknęli, ani nie przypominał sobie żadnych jasnych odpowiedzi w historiach, jakie opowiedziano mu w dzieciństwie. Historiach, których nigdy nie kazano mu zapomnieć.

Były tam opowieści o obcym młodym człowieku Little Bo Peep ¹, Ludziku z Piernika i ofiarach z ludzi dla ułagodzenia bogów. I nie tak dawno się dowiedział, że upchane w jego pamięci historie, nie zawsze były bajką kończącą się ludzką masakrą. To była ulga odkryć, że nie wszystkie małe dzieci dorastały z tymi obrazami.

Ojciec Flynna ledwie pamiętał te opowieści, bo słyszał je, jako niejasne, niedokończone szeptki, pominięte przez kilka generacji, przerysowane przez

¹ Little Bo Peep to dziecięca wyliczanka o

wiekowych dziadków, pamiętający *coś skądś*. A potem ich oczy odpływały w nieznane miejsca podczas odgrzebywania niemal zapomnianych opowieści, które nie docierały już do rodziny mogącej zmienić swój kształt. Próbując zrozumieć sens wspomnień z dzieciństwa, kojarzył, że byli strażnikami, jak sami twierdzili, mitu ludu Cahokia, pamiętając tylko fragmentarycznie swoich przodków.

To wyglądało tak, jak cały młody wiek solidnego amerykańskiego życia okryty był dziwnym cieniem nieznanego. Ciemne kasztanowe włosy Flynna na pewno nie pochodziły od rodowitego Amerykanina, tak samo, jak jego zielone oczy i blada skóra. Mimo to było coś, co rozbrzmiewało echem dwóch sylab w pustce jego zrozumienia. Jakby wspomnienia mogły być odziedziczone, jednak zostały rozmyte przez czas i mieszane pochodzenie.

Flynn zamrugał odpędzając roztargnienie, widząc drewniane słupy i wykonane z błota prostokątne kopce po obu stronach trasy wycieczkowej prowadzonej przez Barbie. Wniosła absurdalny skrzek swoich słów – swoją komercyjność, swój wystrzałowy wygląd – między ciche szepty ludu Cahokia. To były kpiny.

Przynajmniej jej kpiny wyraźnie było widać. Jego harmonizowały z głosami ziemi, bębniącym deszczem o chodnik, błotem będący kolorem jego włosów, i trawą, jako kolorem jego oczu. Flynn nie mógł tego wyjaśnić, ale czuł, że obraził tę świętą ziemię bardziej niż ta czteropasmowa autostrada przerzucona przez Kopiec Mnicha.

Przewodniczka Barbie nie знаła emocjonalnego znaczenia miejsca, w którym stała. Gdy wycieczka się skończy, odjedzie stąd i opuści to miejsce. Ale Flynn, z drugiej strony, nosił w sobie krew wojowników, zmarłych więcej niż sześćset lat temu. Powinien o tym pamiętać. Cień niekompletnych opowieści mruczał swoje przekręcone przesłanie, a on nawet nie znał języka. A powinien, i ziemia to wiedziała, wstydzić się za nie pojmanie swojego własnego dziedzictwa.

Barbie oprowadziła ich wkoło niewielkiego Woodhenge, kierując się w stronę *Kopca 44*. Flynn został w tyle i prześliznął się między deskami, żeby stanąć w samym centrum pomnika. Przechylając do tyłu głowę popatrzył w górę na niebo, a kropelki deszczu całowały jego policzki i czoło. Zamknął oczy, zastanawiając się, jak pierwotnie wyglądało to miejsce setki lat temu.

Deszcz zaczął mocniej padać, rozbijając się o płaszczyzny jego twarzy, o starożytne krzywizny, które odziedziczył po tych zaginionych ludziach, jednym z niewielu testamentów jego rodowodu. Lud Cahokia były tajemnicą. Umarli i odeszli, zostawiając po sobie tylko odłamki ceramiki, zmuszając archeologów do szukania o

nich jakichkolwiek informacji. Dla tych niewielu, jak Flynn, historia była pełna czci, pochowana w świętej glebie i wspominana tylko przy rodzinnym stole.

Chmury zadudniły z niezadowoleniem i zapaliły się wewnątrz, podkreślając swoje ciemne odcienie. Wycieczka szybko zawróciła, ich głosy zostały stłumione przez solidne drewniane ściany *Kopca 44*.

Flynn otworzył oczy i szepnął w stronę nieba.

- Chcę wiedzieć.

Piorun zakreślił łuk na niebie, rozgałęziając się w trzy różne kierunki. Ziemia pod jego stopami zadrżała od statycznej elektryczności, unosząc włoski na jego nogach. Głośny trzask ogłupił jego zmysły. Ciemność rozlała swój atrament na jego umysł. I nie czuł nic innego poza zapachem spalonej ziemi.

Tłumaczenie: panda68

Rozdział 2

Pieść Amaro zacisnęła się wokół jego dzidy.

-Nie jesteś w stanie poprowadzić swoich ludzi.

Szczęka Kody się zacisnęła. Założył ramiona na swoją pierś, wyprężając się w zrozumiałym geście siły i dominacji. On i Amaro spotykali się już kilkakrotnie, by rozwiązać ich spór, ale jeszcze nie doszli do rozwiązania.

- Wyrzeknij się swojej siostry i przywiąż ją do mnie przez małżeństwo. Będę rządzić ludźmi nas obu. – Powiedział Amaro, unosząc brodę w szybkim ruchu bezczelności. Jego czarne, jak noc oczy, nie spuszczały wzroku z Kody.

- Moja siostra ma dopiero sześć lat, Amaro. Nawet ty nie będziesz niszczył jej młodości swoim nasieniem.

Wargi Amaro się wykrzywiły.

- Nie mam zamiaru zasiać w niej swojego nasienia. Ludzie rozumieją znaczenie naszego związku.

Koda zrobił krok bliżej.

Pełne wargi Amaro zacisnęły się w wąską kreskę, jego nozdrza rozszerzyły się na końcu delikatnie zaostrego nosa. Amaro się nie poruszył, stojąc nieruchomo i mocno. Jego długie włosy smagały szerokie, nagie ramiona i twarz. Jeden kosmyk zafalował i znalazł się pod jego dolną wargą.

Spojrzenie Kody spłynęło na amulet ze skóry umieszczony między obojczykami Amaro, zabarwiony na czerwono hematyt był oznaką jego pozycji i siły wśród swoich ludzi, a identyczny nosił Koda. Byli braćmi z plemienia o tym samym pochodzeniu, z odłamu, który oderwał się od imperium z powodu zbyt dużej liczby mieszkańców, których ziemia nie mogła już utrzymać.

Koda i Amaro były przyjaciółmi z dzieciństwa i walczyli jeden obok drugiego, żeby bronić swoich ludzi. Koda pamiętał uparty charakter swojego towarzysza. Nie

zmienił się za bardzo, odkąd stworzyli swoje własne plemię i osiedlili się na peryferiach. To był honor, przyznany im przez arcykapłana, za odwagę w bitwie. Tylko pięć grup zostało wysłanych, żeby zbudować nowe miasta i kontynuować uprawę roślin dla imperium.

- Przyjacielu. – Powiedział łagodnie Koda. – Współdziałajmy razem. A nasi ludzie podążą za nami.

- Zabieraj swoje plemię z mojej ziemi. – Zażądał Amaro z zaściśniętych zębów.

- A ty powstrzymaj swój przed kradzieżami z *mojej* ziemi. – Odpowiedział stanowczo Koda. - Kradzież naszego zboża szkodzi imperium, nie tylko naszym rodzinom. – Koda próbował trzymać swój gniew w ryzach. – Czemu miałoby służyć głodzenie nas?

Sądził, że zauważył błysk żalu w oczach Amaro. Ale to trwało tylko chwilę, zanim wyprostował swoje barki i uniósł pierś z dumą.

- Arcykapłan podaruje mi twoją ziemię, jeśli nie zdołasz na niej nic wyprodukować.

Z przyprawiającym o mdłości strachem, Koda zdał sobie sprawę, w czym rzecz. Amaro chciał ziemi. Z nią i jego dowiedzioną umiejętnością produkowania żywności, przejmie plemię Kody. Gdyby nadal udowadniał swoje sukcesy, arcykapłan dałby mu wyższy status, być może przyznając mu nawet status bogacza w życiu pozagrobowym, oraz także wyróżnienie ogłoszone w całym imperium.

Arcykapłan był hojnym człowiekiem, ale był już stary. Za to jego praktykant nie. Błysk w oku tego człowieka wywoływał w Kodzie strach. Młodszy, uczący się jeszcze kapłan powoli przejmował swoją sukcesję, bo zdrowie jego mentora pogorszyło się przez minione dwa lata.

Chcąc zrobić wrażenie na rychłym arcykapłanie, Manabie, Amaro musiał pokazać trochę wrogości.

- Zniszczyłbyś mnie i krewnych z twojego plemienia, żeby to zrobić? – Zapytał Koda z niedowierzaniem.

Amaro zapatrzył się w dal. Jego piękny profil dojrzał wraz z osiągnięciem wieku męskiego. Jego dumne czoło i wydatne kości policzkowe, mocne cięcie jego szczęki i haczykowata linia nosa nad pełnymi, szerokimi wargami, były znajome i ukochane dla Kody.

Odbyli ze sobą wiele sesji treningowych, jako wojownicy, podczas których Koda patrzył na chłopcą wersję tego mężczyzny, śniąc o posiadaniu go, jako kochanka. Ale wojownicy bronili się przed tym i wzięli do swoich domów kobiety. Nie związali się z innymi mężczyznami.

Chociaż Koda często myślał o jego muskularnych udach i dużych rękach. Dopóki nie zostali uhonorowani i rozdzieleni, przeznaczeni do przewodnictwa swoim plemionom dla dobra imperium, i nigdy niemający zamiaru dzielić się ziemią.

- Nie jesteś już chłopcem, z którym się bawiłem. – Powiedział smutno Koda.

Amaro stanął naprzeciw niego z twarzą bez wyrazu.

- Wszyscy chłopcy dorastają do wieku męskiego, jeśli są tego warci. Inni polegają na polu walki.

- Dorosłem do wieku dojrzałego, Amaro, ale ty twierdzisz, że jestem tego niegodny.

- Do przewodzenia, tak. Walczyłeś dzielnie. – Przyznał drugi mężczyzna. – Zdobyłeś szacunek, jako wojownik. Ale jako przywódca, jesteś słaby.

- Współczucie nie jest słabością. Młode drzewko musi się ugiąć, gdy wieje silny wiatr. Inaczej się złamie.

Amaro uśmiechnął się z wyższością.

- Nie jesteśmy młodymi drzewkami. Jestem dębem z głębokimi korzeniami, stawiającym czoło wiatrom bez obrażeń. Rozumiem, że wiatr cię ugina, stary przyjacielu, ale jak dobrze wiesz, imperium nie może być stworzone z zielonego lasu.

- Łakniesz podziwu Manaby, chociaż nie jest godny zaufania.

- Manaba jest pobłogosławiona przez bogów. – Syknął Amaro.

To było prawda. Wszyscy byli świadkami jego pojawienia się z Portalu Bogów i na dowód tego posiadał niesamowity dar zmiany kształtu. Manaba naprawdę przerzucił most między fizycznymi i duchowymi światami, tak jak mógł to zrobić tylko arcykapłan. Posiadanie umiejętności życia w postaci człowieka, albo wybieranie formy zwierzęcia, oznaczało, że bogowie uważają go za ważną osobistość. Pozwolili takiemu człowiekowi obcować z naturą w sposób, w jaki inni nie potrafili.

I powierzyli się Manabie, ponieważ Macawi stał się słabowity z wiekiem, potrzebując następcę, by rządził imperium.

Kiedy przeszedł przez bramę, Manaba został sprawdzony, a potem oddany na naukę zawodu do Macawiego. Nie, nie było wątpliwości, że Manaba miał uszy bogów.

Bogowie nie mogli się mylić, chociaż wydawało się, że zrobili błąd w kwestii charakteru tego, którego przysłali. I ci sami bogowie stworzyli Amaro.

Czarne oczy Amaro błysnęły. Gdyby bogowie mieli kiedykolwiek stworzyć piękniejszego mężczyznę, to pewnie byłby on. Doskonale zbudowany i silny, z dumą noszący na sobie blizny z bitew, jak każdy Arancayan'czyk. Tylko, że na Amaro, podkreślały one twardość mięśni i długość jego ud. Koda pragnął powieść dłońmi po tych ciepłych liniach, zagłębić się między udami Amaro i zbadać inne boże dary, których nigdy nie ośmieliliby się dotknąć.

- On jest błogosławiony. – Zgodził się Koda. – Ale wolisz stać przy jego boku, dopóki bogowie nie rozgniewają się na jego rozrzutność? Myślisz, że bogowie nie zauważą tych, którzy upadną razem z nim?

- Nie mogę zostać zniszczony za to, że robię to, co kazał mi żyjący bóg.

Koda ułagodził swój gniew.

- Chcę pokoju między nami, bracie.

Amaro się pochylił uważnie obserwując twarz Kody.

- Będziesz go miał, jeśli dołączysz do mnie.

- Raczej, gdy przekażę ci moich ludzi. – Sprostował Koda.

- Może być tylko jeden przywódca. – Amaro się cofnął, przekręcając pięść zaciśniętą na dzidzie, którą trzymał. – Nie mam siostry, którą mógłbym ci zaproponować. To jest logiczne rozwiązanie.

- Zrzeczenie się przywództwa na rzecz sześciolatniej dziewczynki jest logiczne? Nie mógłbym się nazywać już mężczyzną. – Warknął Koda.

- Zostałbyś moim doradcą.

- Dla ludzi, którzy by mnie nie szanowali. Jeśli ja nie cenilibym sam siebie, choć trochę, to dlaczego oni mieliby to robić?

Silny trzask rozbrzmiał w oddali. Ziemia zadrżała życiem. Czyste niebo nad nimi nie dawało ku temu żadnych powodów. Z drugiej strony polany usłyszeli bezbożny okrzyk bólu.

Amaro puścił się biegiem. Koda dotrzymywał mu kroku, gdy biegli razem do Portalu Bogów.

Tłumaczenie: panda68

Rozdział 3

Flynn zadrżał spazmatycznie. Ból przyszedł znikąd, wypełnił jego ciało, zakłócił działanie jego zakończeń nerwowych bezładnymi sygnałami, stał doskonałą pokrywą ochronną z każdego z nich stalową wełną. Jego jęki poniosły się w przestrzeń na odległość statycznych sensorów.

Zwinięty do pozycji embrionalnej na jednym boku, próbował otworzyć oczy i spojrzeć na swoje pazurzaste ręce. Tyle, że to nie były już ręce, tylko łapy.

Zmieniłem się. Bez utraty krwi.

Wiedział, że tak jest lepiej dla jego życia, ale nie mógł sobie przypomnieć, dlaczego brak krwawienia było dobrym znakiem. Przetoczył się na swoje łapy, wyciągając szyję, by spojrzeć na niebo. Czysty, niekończący się błękit powitał jego spojrzenie.

Zamrugnął zdezorientowany, rozdarty między spazmatycznym drżeniem mięśni, szokiem niewiedzy, co przyniosło tak nieznośny ból, a myśleniem, że musi ukryć się przed padającym deszczem. Ale dopiero po chwili, uświadomił sobie, że nie ma żadnego deszczu. Co zmaćniało mu umysł jeszcze raz.

Na szczęście, ból zaczął ustępować zdrętwieniu. Flynn nie sprawdził się, nie wyciągnął swoich nóg ze strachu, że drżenia powrócą.

Zaniepokojone męskie głosy zbombardowały jego uszy. Flynn wyłapał przypadkowe sylaby i ostrożnie obrócił głowę, żeby zobaczyć, kto mówi. Instykt powiedział mu, żeby uciekał i się ukrył. Ból zatrzymał go w miejscu, ale włosy na jego karku się uniosły i warknął groźnie na zbliżających się ludzi.

- ... paapankamwa... – powiedział jeden z mężczyzn.

Paapankamwa. To słowo znaczyło *lis*. Co było prawdą, bo Flynn był w swojej postaci lisa. Jednak, bardziej dokładnie, był *Chula*, rudym lisem. Zmiana w rudego lisa była jednym z tych genetycznych cech, które odziedziczył po sześciu generacjach niczego. Ale nazwisko Flyna, Chula, nie zmieniło się, tylko było jak zwiastun możliwej umiejętności krążącej w rodowodzie jego rodziny.

Mężczyźni przykucnęli przy jego głowie. Jeden trzymał dzidę. Obydwaj mówili ściszonymi głosami. Tak jak *paapankamwa*, następne rodzime słowa płynnie nabierały sensu. Niektórych z nich nie rozumiał, ale większość owszem. Co więcej, wspomnienia, które były tak niejasne, przez przyciszone szepty zaczęły ożywać ze rozumieniem. Im więcej mówili, tym bardziej ich rozumiał.

Ten z dzidą, ostrożnie przesunął ręką od czubka głowy Flynn do jego karku. Flynn warknął. Gdyby ten człowiek miał zamiar go skrzywdzić, kark byłby najbardziej logicznym miejscem, żeby go chwycić do tego zadania.

- ... cocheta.

Obcy. Powiedzieli mu, żeby nie bał się obcych. Jego podświadomość była głodna usłyszenia więcej słów. Podobnie jak w rozbitym jajku, żółtko rozumienia wydawało się rozprzestrzeniać, kiedy skorupy języka otwierały się dla niego.

Flynn się nie poruszał, ostrożnie przerzucając spojrzenie z jednego mężczyznę na drugiego.

- Atvgi'a. – *Słyszeć*, powiedział ten z łagodnymi oczami.

Człowiek z dzidą wypowiedział ze złością cały zbiór słów. *Ahnigi'a, zostawić*, było wśród nich.

Flynn rozpaczliwie pragnął, żeby się zamknęły, i *ahnigi'a go*, ale perspektywa zostawienia go przez któregokolwiek z tych dwóch nieznajomych w ogóle go nie przekonywała. Chociaż widać było, że używają skór lisów, biorąc pod uwagę przepaski biodrowe, jakie mężczyźni nosili.

I dlaczego oni nie mówią po angielsku? Jesteśmy przecież pośrodku Illinois, na miłość boską. Chyba posuwają się w swoim żarcie trochę za daleko.

Flynn zapomniał o bólu, który złagodniał. Hałas w jego głowie ucichł wraz z nim. Zrozumienie ich języka teraz przychodziło prawie bez wysiłku.

- To jest dar od bogów. – Powiedział stanowczo człowiek o miłych oczach.

- Manaba nie jest ani umierający, ani słaby. – Odparł ten drugi, trzymając swoją dzidę z drapieżnym znaczeniem.

- Bogowie wiedzą, że Manaba zniszczy nasz lud. Może przysłali nam innego kapłana.

Ten, o imieniu Amaro, prychnął.

- Manaba mieszka tutaj tylko dwa lata. Bogowie nie mogą zastąpić go tak szybko. Lis jest znakiem od bogów.

Manaba. Powrót do wojny. Ale Amaro dało temu znaczenie, jakby to była właściwa nazwa. Co było interesujące. Flynn zdał sobie sprawę, że Amaro oznacza *silny*, a słowo to było także używane, jako imię dla mężczyzny, który chciał Flynnowi pomóc. Nastawił swoje uszy w oczekiwaniu na usłyszenie imienia tego drugiego mężczyzny.

- Świątynia Manaby spływa krwawymi ofiarami. Może i jest kapłanem, ale nawet kapłan może nadużywać mocy bogów.

Amaro z roztargnieniem pogłaskał futro Flynnna. Gdy zatrzymał się, by spotkać się ze wzrokiem drugiego mężczyzny, Flynn trącił jego dłoń swoim mokrym nosem.

Amaro natychmiast spojrzał na niego.

- Podoba ci się to, prawda?

Niezwykłe.

- Porozmawiamy o tym innym razem. Poślij biegacza do Macawiego i niech mu powie o tym znaku od bogów. Zadbam o niego, dopóki nie wrócisz.

- Może to ja, powinienem się nim zająć. – Sprzeczał się Amaro.

- Nie jestem głupcem. Obaj go znaleźliśmy. Wyślij swojego najlepszego biegacza. A ja zaopiekuję się tym maluchem.

Bezimienny mężczyzna zgarnął Flynnna w swoje ramiona. Przycisnął go do swojego torsu i podrapał Flynnna pod brodą.

Flynn próbował zachować trochę godności i nie trącić nosem jego szyi. Ale przegrał tę bitwę, wzdychając w ciepłe ciało i przyjmując drapanie.

Obaj mężczyźni wstali.

Amaro rozejrzał się wkoło.

- Nie powinniśmy stać w portalu.

Drugi mężczyzna wydawał się z nim zgadzać, więc opuścili Woodhenge. Gdzieś w mgiełce przyjemności, Flynn pomyślał, że opuszczenie tej dwójki będzie złym pomysłem. Usiłował uwolnić się z ramion mężczyzny, gdy jego mięśnie zaczęły drżeć od tkwiącego głęboko bólu. Ale człowiek go uciszył i przytrzymał mocniej.

Flynn warknął i otworzywszy pysk zacisnął zęby na nadgarstku, będącym w zasięgu, ale nie za mocno.

Amaro się roześmiał.

- Wydaje się, że czuje się już dość dobrze, Koda. Postaw go. Jeśli został przysłany przez bogów, będzie wiedział, że ma iść za nami.

Koda, mężczyzna, który go trzymał, a co znaczyło *sojusznik*.

Spojrzenie Flynnna przesunęło się między nimi. Potem wycofując swoje zęby, rozwarł pysk i polizał szczękę Kody. Zaczął się kręcić, aż wreszcie Koda nie mógł już go utrzymać.

Łapy Flynnna pacnęły o ziemię i popędził kilka kroków na przód. Zatrzymał się, by spojrzeć przez swoje ramię na dwóch mężczyzn. Nagle ogień zaatakował stawy Flynnna. Zawył długo i wysoko, gdy zaczął promieniować do jego mięśni i skóry. Jego ciało zadrżało od uczucia tysiąca igieł, ograniczając jego wolę do wymuszonej zmiany.

Zwierzęce wycie stało się ludzkimi krzykami. Z jego oczu płynęły łzy bólu, gdy patrzył, jak jego przednie łapy stały się ramionami, przedłużając, rozszerzając się, groteskowo zrzucając rudawe futro na rzecz bladej skóry i palców, które zacisnęły się na trawie, jakby to miało powstrzymać go przed rozpadaniem się.

Jego ramiona rozbudowały się, jego klatka piersiowa rozrosła, przeobraziła, napełniając ludzkie już płuca żywymi haustami powietrza. Jego kolana trzasnęły i przekręciły się, obierając przeciwny kierunek, więc Flynn wbił głęboko w ziemię swoje palce u nóg, jakby trzymając się życia.

Sapiąc, kiedy transformacja się dokonała, Flynn upadł na swój bok.

Amaro znieruchomiał, kiedy lis stał się mężczyzną. Chociaż jego kolana osłabły, a żołądek zadrżał, zaakceptował to, co zobaczył, jako prawdę. Bogowie dokonali zmiany w swoich zamysłach. Miał tylko nadzieję, że ten znaleziony lis w portalu, to był jedynie zbieg okoliczności dopasowany do grzmotu, jaki usłyszeli w tej samej chwili, ale nie było mowy o żadnym błędzie w zamiarach bogów.

Zmienny był wśród nich. To oznaczało tylko jedno, że Amaro i Koda zostali wybrani na przygotowanie zastępcy za Manabę. A jeżeli Manaba by się o tym dowiedział, Koda miał wszelkie podstawy do zamartwiania się o los nowego kapłana. Zostałby zabity, tak samo jak Amaro i Koda, którzy go znaleźli.

Obok niego, Koda wziął ostry wdech, więc zastanowił się, czy Koda doświadczył takiego samego odczucia budzenia się przerażenia, co on. Jeden terminujący kapłan nigdy nie zaakceptowałby rywala obok siebie. Czyżby Bogowie chcieli przez to powiedzieć, że kiedy Macawi, jego mistrz, wyda z siebie ostatnie tchnienie i zejdzie z tego świata, panowanie Manaby się skończy? Czy dlatego, że bogowie są tak niezadowoleni z Manaby, wysłali kolejnego, który go zastąpi, zanim arcykapłan formalnie wyznaczy swojego następcę?

Amaro nie mógł odrzucić tego, czego był świadkiem na swoje własne oczy. Albo to był ciężar, który bogowie położyli na nim i Kodzie, by zobaczyć, czy zostanie to wykonane.

Człowiek odetchnął, jego płuca rozluźniły się pod bladym ciałem, jakiego Amaro nigdy wcześniej nie widział. Cichy jęk uciekł z ust nieznanego. Koda ruszył w jego kierunku. Amaro zastąpił mu drogę i Koda wpadł na jego wyciągnięte ramię z dzidą.

- Bogowie odpowiedzieli, Amaro.

Koda wydawał się nie mieć żadnych trudności w zaakceptowaniu ciężaru, jakim zostali obarczeni.

- To będzie oznaczać wojnę między naszych ludźmi. – Warknął Amaro. Nie wiedział, dlaczego sprzecza się z Kodą. Obydwaj uświadomili sobie możliwość potencjalnej katastrofy i obydwaj zdawali sobie sprawę, że nie mają innego wyboru, jak tylko zrobić to, czego żądają od nich bogowie. Ten, który znalazł kapłana, był tym, który został wybrany do przeprowadzenia próby jego prawości, inaczej bogowie czekają dalej, dopóki następny zmienny nie przejdzie przez portal.

- Tak jesteś zdeterminowany służyć krwawemu kapłanowi, że przeciwstawisz się temu, który dał ci oddech? – Koda odepchnął jego ramię i pokonał szybko krótki dystans, jaki dzielił go od rozciągniętego mężczyzny.

Nawet stąd, gdzie stał, Amaro mógł dostrzec zaokrąglone pośladki i długie, szczupłe uda. Ciemne włosy o kolorze ziemi zakręciły się wokół jego łydek, a jakby tego było mało, bogowie wplekli w nie słoneczny blask, który wywoływał odcienie świętej ochry do rozświetlenia każdego włosa. Oddech Amaro zamarł. Dotknął świętego woreczka wokół swojej szyi, kiedy uderzyła w niego ta świadomość.

Mężczyzna wysłany przez bogów i obdarzony odcieniem ochry na bladej skórze? Nie mogło być mowy o żadnej pomyłce, że ten człowiek został wyróżniony, jako błogosławiony, nad Manabą.

Amaro szybko podszedł do jego boku, zdumiony odkrywając, że włosy mężczyzny, krótko obcięte i kręcone, rozświetlone są, w każdym brązowym kosmyku, złoto-ochrowym blaskiem. Dotknął ich bojaźliwie, wzdychając na odczucie ich miękkości i jedwabistości.

Mężczyzna ponownie jęknął. Przekręcił swoje ramiona w górę.

- Czy teraz masz jeszcze wątpliwości? – Zapytał go Koda, jego brązowe oczy śmiało patrzyły na Amaro gotowe do sprzeczeki.

Amaro potrząsnął głową.

- Nie. Teraz obawiam się już tylko naszej przyszłości za przeprowadzenie woli bogów.

Koda także dotknął miękkich włosów.

- On jest niezwykły.

Amaro nie mógł się nie zgodzić. Rysy twarzy, które mogły wydawać się brzydkie, wyglądały na dziwnie atrakcyjne. Miał wysokie czoło, grube brwi i taki sam kolor, jak na nogach. Miał też więcej włosów na swoim ciele. To było coś, co u wszystkich zmiennych było wspólne. Owłosienie i skóra nieco inne niż odcienie u ludzi.

Jasnobrązowe włosy Manaby także były niezwykle zaraz po jego pojawieniu się. Jego oczy, niezwykle złote, wprawiały w osłupienie wszystkich ludzi w imperium. Patrzenie w same jego oczy było wyzwaniem, które niewielu podejmowało.

Ten nowy kapłan miał bardziej niż niezwykły kolor. Jego postać była także niepodobna do Manaby. Był wysoki, a jego ciało było przeciwieństwem chudej, zapadniętej piersi i niewyrobitych mięśni, jakie miał Manaba. Ten nowy mężczyzna tryskał zdrowiem i wigorem.

Jego rysy były znajome, chociaż inne. Nos miał dumną linię, chociaż jego krzywe były stonowane. Kości policzkowe wysokie, ale niezbyt szerokie. Wargi pełne o kolorze pączkującego kwiatu. Silną szczękę, ale nie grubo ciosaną.

- On jest... – Amaro przerwał, żeby znaleźć odpowiednie słowo. – Piękny.

Zauważył spojrzenie Kody przesuwające się po postaci mężczyzny, więc Amaro prychnął z dezaprobatą, ale to go wcale nie powstrzymało.

Brwi Kody się uniosły.

- Co widzisz? – Zapytał niechętnie Amaro.

Koda napotkał jego spojrzenie.

- Niezwykle dumnego wojownika.

- Cisza. – Odezwał się mężczyzna, unosząc rękę do swojej skroni i krzywiąc się. – Dość kłótni.

Amaro i Koda wymienili spojrzenia. Koda wzruszył ramionami.

Mężczyzna zamrugał, a oni ponownie wpatrzyli się w niego. Amaro nigdy wcześniej nie widział oczu o kolorze igieł sosnowych. Wyglądały tak, jakby las ukrył się głęboko w kolorowych liściach, a kiedy bogowie postanowili stworzyć nowego kapłana, otworzyli szeroko zamkniętą skrzynię skarbów, tylko dla tego człowieka.

- Patrzycie dziwnie na mnie? – Powiedział mężczyzna. Między tymi słowami były też inne, ale one nie brzmiały znajomo dla Amara.

Amaro przekrzywił głowę. To zabrzmiało, jak pytanie, ale złożenie słów i myśli nie było prawidłowe.

- Co bogowie, którzy cię przysłali, chcą żebyś zrobił, kapłanie?

- Kapłanie? – Zapytał. Położył rękę na swojej nagiej piersi. – Nazywajcie mnie Flynn.

- Flynn. – Powtórzył Koda, chociaż nie wiedział dlaczego powtarza te słowo.

Mężczyzna niepewnie dotknął kolana Amaro. Amaro odskoczył do tyłu.

- Ty Amaro. – Potem dotknął Kody, który się odsunął, gotowy skoczyć na nogi, gdyby było to konieczne. – Ty Koda. – Dotknął jeszcze raz swojej piersi. – Flynn.

Amaro automatycznie wyfiltrował słowa, których nie rozumiał, by wylapać znaczenie tych, które zrozumiał.

- Nazywasz się Flynn. – Powiedział Koda ze zrozumieniem.

- Musimy już niedługo zacząć go testować. – Odezwał się Amaro.

- Testować, jak? – Zapytał Flynn.

Ten błdy człowiek nie wiedział?

- Poddać cię testom na czystość kapłaństwa. – Amaro zignorował zaskoczony okrzyk Flynna i zwrócił się do Kody. – Poślę biegacza, żeby porozmawiał bezpośrednio z Macawim.

Koda podniósł brodę na zgodę.

- Zabiorę Flynna do naszych ludzi, a oni pomogą nam, gdy będziemy go testowali.

- Skąd wiesz, czy twoi ludzie nie wyślą wiadomości do Manaby? – Zażądał odpowiedzi Amaro.

- A skąd wiesz, czy nie zrobią tego *twoi* ludzie? – Odparował Koda.

- Testować? – Powtórzył Flynn. – Co oznacza, testować?

Koda i Amaro opuścili swoje spojrzenia w dół, ignorując zwiniętą, nagą postać Flynna.

- Żaden z nas nie powie naszym ludziom. – Oznajmił w końcu Amaro. – Pozostanie ukryty podczas czasu próby. Gdy Macawi przyśle po niego, wtedy powiemy naszym ludziom. "

Rozdział 4

Flynn usiłował coś sobie jasno wytłumaczyć.

- Co to za test? – Wiedział, że jego zdania nie mają dla nich zbyt wiele sensu. Wydobywanie słów z mgły wspomnień było już dużo łatwiejsze, ale wciąż dużo z nich nie pamiętał. A te, które pamiętał, rzucał w angielskim.

Amaro i Koda patrzyli na niego. Ich hebanowe włosy spadały w dół za ich ramiona, dumne szczęki i połyskująca miedzią skóra były tak prawdziwe, jak był on. Nie miał pojęcia, co do diabła się stało, ale ci figlarze wyglądali na całkowicie zdrowych psychicznie, nawet jeśli nie ich słowa.

- Zostaniesz sprawdzony. – Zapewnił go Koda.

Jak mógłby ich zrozumieć, mając tak duże kłopoty, żeby znaleźć właściwie słowa, by wyrazić to, co ma na myśli. Poczul się w taki sam sposób, jak czuł się w college'u we francuskiej klasie. Najpierw przyszło zrozumienie, a potem zdolność użytkowania.

Ale w jakim języku oni mówili?

- Kapłan, tak, wspomniałeś już o tym. Słuchajcie, nie jestem kapłanem bardziej, niż wy.

Nozdrza Amaro rozszerzyły się ze złości. Popchnął częściowo uniesione ciało Flynna z powrotem na ziemię.

- Nie będziesz mnie sprawdzał, kapłanie Flynn!

- Sądzę, że to była moja kwestia, brutalu Amaro. Nie będzie żadnego testowania Flynna. – Wypalił w odpowiedzi, strącając ręką Amaro ze swojej piersi.

Amaro spojrział na swoją dłoń, a potem na tors Flynna. Zmarszczył nos, a potem przesunął palcami po okurzonych, ciemno kasztanowych lokach wijących się na mięśniach torsu Flynna i w dół jego żołądka.

Flynn złapał jego nadgarstek.

- Uważaj na swoje maniery, kolego. Jesteś seksowny, jak diabli, ale nie uważam perspektywy zamknięcia, jako podniecającej. To jest twój plan robienia rzeczy we właściwy sposób? Dopóki ten miejscowy egzamin końcowy się nie skończy?

- On ma wszędzie włosy. – Powiedział półgębkiem Amaro do Kody.

- Jest błogosławiony zwierzęcą postacią. To jest naturalne, że posiada aspekty tych cech, jako człowiek. – Odparł Koda. – Manaba jest także owłosiony.

- Nie tak bardzo.

Koda nie wydawał się mieć odpowiedzi dla swojego kumpla.

Flynn usiadł.

- To była prawdziwa przyjemność pogadać sobie z wami chłopcy, ale może was zostawię przy... hm, tej dyskusji, a ja w tym czasie znajdę jakieś ubranie i mojego przewodnika?

- Zostań. – Rozkazał Koda.

- Nie jestem twoim kapłanem. – Odparł Flynn, zbijając jego argumenty, zanim ponownie poruszyłby ten temat.

Amaro mruknął z irytacją. Szorstko chwycił udo Flynna i odciągnął je, dopóki nie odsłonił fiuta Flynna. Potem wyciągając rękę, Amaro nakrył jego jądra i delikatnie zaczął je dotykać.

Flynn nie był rozbawiony. Momentalnie zaczął wycofywać się do tyłu, poza jego zasięg, ale Koda położył rękę na jego piersi. Jedno ostrzegawcze spojrzenie i drugie wściekłe od Amaro, spowodowało, że zamarł nieruchomo.

Ku zażenowaniu Flynna, jego fiut się powiększył.

Amaro wydał z siebie tryumfalny okrzyk.

- Jesteś kapłanem.

- To jedynie udowadnia, że mnie podnieciłeś, a nie, że jestem kapłanem. – Flynn się odsunął. Wstał na nogi, gotowy na ucieczkę lub zmianę. Boże, nie chciał się zmieniać. Wciąż cierpiał po ostatnim razie.

- Nie wiem, co to *podnieciłeś*. – Amaro również wstał.

Koda poszedł za jego przykładem.

Flynn skinął na swojego stojącego koguta.

- Podniecić.

- Wszyscy kapłani wolą seks z mężczyznami. Dlatego wymagają testu czystości. – Wyjaśnił mimochodem Koda.

- Jezu Chryste! Jestem gejem i jeśli to rzeczywiście może być uznane za stan świętości i godne potężnej chwały, mój fiut zeszywnieje, jeśli mężczyzna będzie się nim zabawiał. To jest anatomia, chłopaki. Tak to działa.

Amaro zaczerpnął ostro powietrza.

- Mniej więcej, chce się dołączyć. Musimy się pośpieszyć w kierunku jego przygotowań, zanim weźmie sobie kobietę.

Flynn nie wiedział, w jakim wszechświecie, mężczyzna-gej kiedykolwiek wzięłby sobie kobietę, ale ten cały kapłański test czystości będzie musiał odbyć się bez niego.

- Widzę, że po prostu muszę dogonić *Balonówkę* Barbie. Widzę okrąg. Możecie wskazać mi drogę do *Kopca 44*? Albo do *Wzgórka Mnicha*? – Wolno obszedł okrąg, kątem oka zerkając na Amaro i Kodę. – Do diabła, powiedzcie mi tylko, gdzie jest droga, a ja zrobię spacer wstydu przez całe miasto.

- On używa dziwnych słów. – Poskarżył się Amaro.

- Czyżby? To wy używacie dziwnych słów. – Odparował Flynn.

Koda wzruszył ramionami. Flynn wydawał się sprawiać, że często to robił. A potem, bez żadnego ostrzeżenia, Koda chwycił go i przewrócił na brzuch. Nadgarstki wykręcił do tyłu na plecy i Flynn wiedział już, że został dobrze obezwładniony.

Trzon dzidy uderzył blisko twarzy Flynnna. Amaro wyciągnął skórzany rzemień ze swojej przepaski na biodra i podało go znikając mu z zasięgu wzroku. Flynn poczuł, jak wpił mu się w skórę, kiedy jego ręce zostały związane.

Koda zsunął się z niego i, razem, on i Amaro podnieśli go na nogi.

- Musimy znaleźć miejsce na test. – Powiedział Amaro.

- Mam jaskinię nad rzeką. Nie widać jej zza krawędzi skał.

- Dobrze. Będę czuwał pierwszej nocy. Zaczniemy go testować jutro o pierwszym brzasku.

- Czekaście! Ludzie będą mnie szukać. Mam rezerwację w hotelu. Nie możecie porwać mnie w ten sposób i myśleć, że nikt tego nie zauważy. – Zaprotestował Flynn.

Mocne uderzenie w tył głowy, wywołało zawroty i białe punkciki, które zatańczyły i wypełniły jego wizję. Potem odrętwienie ustąpiło i Flynn upadł na kolana. Nagle wszystko pociemniało.

Flynn doszedł do siebie z rozdzierającym bólem głowy. Coś łaskotało go w nos przy każdym oddechu, więc, po otwarciu oczu, odkrył, że został położony na skórkach. Przytulny ogień oświetlał ściany wilgotnej jaskini. Pamiętając wcześniejszą rozmowę, przypuszczał, że to jest teraz jego cela.

Na tle liści i odgłosów szumiącej rzeki za nim, nieruchoma postać Amaro blokowała wyjście Flynnowi. Biorąc pod uwagę ilość dzikiej roślinności, wyglądało na to, że jaskinia jest dobrze ukryta. Naturalna bariera chroniąca przed chłodnym nocnym powietrzem i stanowiąca izolację, zapewniającą ciepło od ognia, pozwoliła czuć się Flynnowi zadziwiająco wygodnie.

Gdyby nie ten ból głowy. I że musiał się wysiusiać.

- Amaro. – Zachrypiął głos Flynnna. – Muszę się odlać.

Hebanowe oczy Amaro przypominały obraz złego poganina, a blask ognia migotał w jeszcze czarniejszych tęczęwkach. Jego ciemne włosy były tylko cieniem, spływającym luźno z jego głowy, utrzymując zagłębienia zacienione i głębokie.

Flynn prawie mógł zobaczyć ten obraz odgrywający się w prehistorii – ta sama sceneria, ten sam człowiek, ten sam ogień, ta sama niewypowiedziana groźba. Może przywołując pokutujące duchy śpiewnymi słowami i hipnotycznymi uderzeniami w bęben, wydobywającymi się z obitego skórą instrumentu, w jego umyśle, w jego sercu zaprowadzi go nieomylnie w nieznanne.

- Siusiu? – Spróbował Flynn jeszcze raz. Nie mógł znaleźć właściwego słowa w zakamarkach swojego umysłu, więc ostrożnie wstał, skinął w stronę swojego krocza i zrobił dźwięk lecącej wody.

Wargi Amaro drgnęły z humorem.

- Proszę. – *Zmienię się w lisa, jak tylko zostawię mnie samego.* Robienie tego teraz nie miałyby sensu, ponieważ zmiana była bardzo bolesna i powodowała, że stawał się całkowicie bezbronny.

Spojrzenie Amaro przesunęło się po nim, ale nie było nieprzyjemne. W końcu, szarpnął swoją brodę do góry i kiwnął głową, a potem wstał. Odłożył dzidę, dobrze poza zasięg Flynn, chociaż nie musiał tego robić. Ręce Flynn nadal bowiem były związane na jego plecach, poza tym nie miał żadnej praktyki w używaniu długiego, zaostrzonego kija, nawet gdyby się rozwiązał i chciał wywalczyć swoją wolność. Ale Amaro tego nie wiedział.

Amaro przykucnął, wsunął swoje ramię pod zgięcie łokci Flynn i pomógł mu wstać. Podprowadził Flynn do skraju jaskini. Potem odsuwając zwisające liście, Amaro położył rękę między łopatkami Flynn i popchnął go.

Na ułamek sekundy, Flynn pomyślał, że zaraz umrze, ale Amaro złapał go za przedramiona.

- Naprawdę? Chcesz, żebym zrobił siku tylko wychylając się z jaskini? – Zapytał Flynn.

- Kończ. – Warknął Amaro.

- Super, ale ja naprawdę nie chcę wiedzieć, co będziesz musiał zrobić, jeśli będę potrzebował zrobić to drugie. Jak długo spałem? – Zapytał, prowadząc rozmowę, która go uspokajała.

- Jeden dzień.

Flynn się skrzywił. Wnioskując z ciemności widocznej przez liście i przesłaniających wejście gałęzi, minęło trochę więcej niż dzień. Była już noc następnego dnia.

Jak tylko skończył, Amaro zaprowadził go do głazu. Podniósł miskę stojącą w kątku przy ścianie. Flynn zobaczył dwie inne i zwisającą rzecz, napełnioną wodą. Amaro użył rozwidlonej gałęzi, by wybrać kamienie z ognia i wsypać je do miski. Robił to w kółko, wymieniając mokre kamienie na świeżo ogrzane, dopóki nie zagotowała się woda. Potem rozwiązując woreczek, wiszący u jego pasa, Amaro zagłębił do niego rękę i wrzucił do gorącej wody jakieś zioła.

Koło ogniska, Flynn zauważył różne korzenie i liście. Amaro cicho posiekał je na kamieniu i wrzucił do garnka. Co wyglądało, jak poszarpane paski, a potem postawił miskę na trójnogu nad ogniem.

- Więc lubisz gotować? – Odezwał się Flynn.

Amaro spojrzał na niego kpiąco, ale nie odpowiedział.

- Po co są te drugie miski na wodę?

Amaro przyniósł jedną. Rozbił korzeń na kamieniu, dodając do niego krople wody, dopóki się nie spenił, a potem startł na masę.

- Umyj się. – Powiedział do Flyna.

- Ty pierwszy. – Prychnął Flynn.

Rozbawienie przemknęło w oczach Amaro. Spotkał się wzrokiem z Flynnem, co Flynn uznał za deprymujące.

- Jestem zaszczycony, że zaczynam test.

- Hej, przestań wreszcie o tym gadać.

Amaro zaczął grzebać przy swoim pasku. Opadł na kolana, rozsunął nogi i ściągnął przepaskę biodrową. Oddech Flyna stał się nierówny, kiedy blask ognia z miłością polizał nagie ciało Amaro.

- Jeee-zu! – Flynn przeklął łagodnie.

Amaro wydawał się dokładnie wiedzieć, jak imponująco wyglądał, ze swoim twardym ciałem, ciemnymi drobnymi sutkami i małymi, niezbyt dużymi otoczkami. Jego gruby, śpiący kutas z miedzianą główką mrugającą do niego ze swojej kryjówki napletka, opierał się na ciężkich, ciemniejszych jądrach, które zwisały między jego udami na jego niemal bezwłosym ciele.

Amaro wydał z siebie zwięzłe sapnięcie aprobaty, najwyraźniej zadowolony, że Flynn zrozumiał, jakim był szczęściarzem, że jego oczy spoczęły na *atrybutach* Amaro. To była uzasadniona duma. Spryskał się świeżą wodą, nabrał dłonią pieniaący się korzeń i zaczął rozcierać go na swoim ciele.

Flynn patrzył zafascynowany, jak duże ręce Amaro dotykały same siebie. Amaro zwolnił, gdy zauważył zainteresowanie Flyna.

- Ten test będzie bardzo krótki, kapłanie. Myślę, że nie lubisz kobiet.

- Nie pierdol.

Mężczyzna się zatrzymał.

- Pragniesz...

- Nie, nie, to takie wyrażenie. Tylko wyrażenie. – Flynn pośpieszył z wyjaśnieniem. – To znaczy, że masz rację. Kobiety mnie nie interesują.

Amaro zachichotał. Dźwięk rozlał się, jak niecny grzech z jego pięknych warg.

- Koda i ja zobaczymy, czy to prawda.

- Może zostanie zatrzymanym w niewoli nie będzie takie złe. – Zadumał się Flynn. Mały dywersyjny trick nie będzie taki straszny. Jego porywacze byli seksowni jak diabli. Flynn mentalnie się otrząsnął. – Nie odbędę uprawiał seksu ani z tobą, ani z Kodą. Gdybyście umówili się ze mną, zabrali mnie na obiad, wtedy byłoby, o czym dyskutować. Trzymanie mnie związanego nie jest za bardzo romantyczne.

- Wszystko pójdzie dobrze, jeśli będziesz wykonywał wolę bogów. Mimateh jest nad nami.

Mimateh. Pełnia.

- O co chodzi z tą pełnią? – Zapytał ostrożnie.

- Za trzy dni, zostaniesz wezwany przez Macawiego, żeby stanąć przed nim i dziewicami imperium. Musisz się im oprzeć, dopóki księżyc nie pójdzie spać.

- Więc chodzi o to, żeby rozpaścić mnie na mężczyzn, żebym już nigdy nie spojrzał na kobiety? Słodkie! – Flynn oblizwał swoje wargi. – Więc dostałeś tę robotę, żeby to ze mnie wyeliminować. Lepiej przyprowadź wszystkich gorących mężczyzn i pozwól mi wepchnąć w nich mojego fiuta. Nigdy nie będziesz wiedział, kiedy wejdziesz na właściwą drogę. – Poinformował Amaro w całej swojej sztucznej powadze.

Zaskoczenie rozszerzyło oczy Amaro.

- Będziesz miał tylko mnie i Kodę. Czy to wystarczy, żeby zaostrzyć twój apetyt na mężczyzn, kapłanie?

Amaro zacisnął namydloną pięść na swoim kogucie i zaczął przesuwać nią, w tę i z powrotem, w namiastce obciążania.

- Zadowolę się. – Wydusił Flynn.

Amaro kiwnął zadowolony głową.

- Dobrze. Nigdy już nie będziesz mógł zbadać ciała kobiety. Wybierzesz swoich małżonków z młodych mężczyzn, tuż po zdaniu testu.

- Obiecuję. Żadnej kobiety. Nigdy. – Jego oczy skupiły się na namydlonym kutasie Amaro lśniącem w blasku ognia. Nie było potrzeby informować Amaro, że Flynn był gejem w każdym calu. Nie było takiej żywej kobiety, która zaspokoiłaby jego potrzeby. Może tym innym kapłanom pasowały oba sposoby, ale Flynnowi nie.

Co ja, do cholery, mówię? Nie chcę zostać kapłanem.

Amaro jęknął, zadowolając się swoją ręką, która teraz zaczęła mocniej pompować. Ciemno miedziana główka wysunęła się na zewnątrz, a krople przedwytrysku zabłysły niczym diamenty na jego czubku.

Umysł Flynnna poczuł pustkę, skupiony tylko na dłoni Amaro pompującej swojego kutasa, a jego spełnienie zbliżało się z każdym mokrym ruchem wokół ciała.

- Masz coś więcej do powiedzenia? – zapytał Amaro.

- Och. – Spojrzenie Flynnna wciąż pozostawało na kutasie drugiego mężczyzny. – Ja... hm... myślę, że jestem okej w tej chwili.

- Nie jesteś okej w zaprzeczaniu swojej natury. – Amaro przestał się dotykać, kiedy przemówił.

Flynn był rozdarty między poproszeniem Amaro, by dalej się masturbował, a sprzeczką odnośnie swojego porwania, rozebrania do naga przez dwóch nieznajomych i prawdziwą potrzebą powrotu do hotelu, zanim jego walizka zostanie zabrana, jako zabezpieczenie, a jego klucz zostanie użyty na następną noc.

Kimkolwiek byli Amaro i Koda, byli też prawdziwymi szaleńcami. A ci pieprzeni, niesamowici szaleńcy chyba byli posiadaczami karty członkowskiej towarzystwa szalonych spodni dla wariatów. Okay, może tak naprawdę nie sądził, że byli faktycznie szaleni, ale to było najprostsze wyjaśnienie zaskoczenia, gdy zrozumiał sens całej tej sprawy.

Może gdy będzie grał dalej, cała ta sprawa skończy się spokojnie. Może pozwoli mu odejść, po tym jak go mocno wykorzystają, wypieprzą do nieprzytomności i przetrzepią jego tyłek. Boże, chciałby mieć swoją kamerę.

Co ukazywało następną serię problemów. Gdy się zmienił, zostawiłby swoje ubrania i to wszystko, co się działo, za sobą. Nie widział ich przy Woodhedge. Amaro i Koda zabrali mu portfel, telefon, identyfikator i hotelowy klucz – rzeczy, które były w kieszeniach jego spodni i kurtki.

- Czego chcesz? – Zapytał Flynn. Pochylił brodę do swojej piersi patrząc na drugiego mężczyznę powściągliwie.

- Zobaczysz. – Odparł Amaro.

Podjął na nowo głaskanie swojego kutasa, biorąc więcej wody i nawilżając nabrzmiałą erekcją. Jak tylko stał się sztywny, Amaro zakończył namydlenie swojego ciała. Wziął miskę ze świeżą wodą i się splukał. Kropelki wody wydawały się być jak klejnoty w ciemnej jaskini.

Pomimo swojej irytacji, z powodu znalezienia się w pułapce, gardło Flynna stało się suche. Wspaniałość ciała Amaro była niezaprzeczalna. Gdyby okoliczności były inne, powiedzmy siedzieliby w klubie pijąc przy barze, Flynn nie miałby żadnych skrupułów, by zabrać tego faceta ze sobą do domu.

- Teraz cię umyję. – Chrapliwy głos Amaro brzmiał obietnicą.

Fiut Flynna zadrżał w oczekiwaniu.

Amaro przyniósł ostatnią miskę i zgarnął dłonią resztkę spienionego korzenia. Flynn nie mógł oderwać oczu od podskakującego kutasa zbliżającego się mężczyzny.

- Wstań.

Flynn już siedział na piętach. Nie był zachwycony na myśl o wystawieniu swoich atrybutów i pokazania, jak bardzo był zainteresowany Amaro. Ale Amaro już sięgnął po niego i podciągnął za łokieć do góry. Potem namoczył swoje dłonie i przebiegł nimi szybko po ciele Flynna.

Flynn zamknął oczy i zmusił swoje ciało do zachowania spokoju. To nie namydlenia powinien się obawiać. Ręce Amaro przesuwają się po jego ciele, ugniatały jego ramiona i pocierały mięśnie jego torsu. Przemknęły po sutkach Flynna i Flynn przełknął jęk.

Flynn obserwował wyraz twarzy Amaro, kiedy ten skrupulatnie namydlał każdy centymetr torsu Flynna. Jego gorące dłonie prześliznęły się delikatnie przez jego włoski na piersiach, a potem w dół po brzuchu. Wessał ostro powietrze. To, w najmniejszym stopniu, nie powstrzymało Amaro od zejścia w dół.

Jęk rozbrzmiał w gardle Flynna, kiedy Amaro pochwycił jego pulsującego fiuta. Zaczął pompować go tak, jak robił to ze swoim własnym, przykrywając jądra Flynna drugą pewną ręką, dopóki nie zaczął kołysać biodrami, pieprząc pięść Amaro.

- O kim myślisz w tej chwili? – Zażądał odpowiedzi Amaro.

Flynn potrząsnął głową, nie chcąc przyznać, że już wyobrażał sobie usta Amaro zamiast jego pięści.

Amaro zacieśnił chwyt swojej dłoni, a Flynn zadrżał z potrzeby.

- Jak ona wygląda? – Warknął Amaro.

Oczy Flynnna natychmiast się otworzyły i obrócił głowę, by spojrzeć w gniewną twarz Amaro.

- Ona?

- Wszyscy mężczyźni wyobrażają sobie kobietę, dopóki nie zostaną wytrenowani inaczej. – Wypluł.

- Nie ten mężczyzna. – Odwarknął.

Nie był pewien, czy to było rozdrażnienie czy duma, ale chciał uciszyć Amaro. Pieprzył dłoń mężczyzny, a Amaro naprawdę myślał, że Flynn chciał, żeby była tu kobieta? Czyżby nie zauważył erekcji spowodowanej przez nagość Amaro? Boże, jego jądra były praktycznie niebieskie z potrzeby.

Amaro zbliżył się groźnie. Coś w jego czarnym spojrzeniu zniewoliło Flynnna. Emocje skumulowały się tuż pod powierzchnią i Flynn chciał wiedzieć, czym byli. Pomyślał, że dostrzegł ostrożność, nutkę strachu, może podniecenie. Mógł mieć nadzieję, że zobaczy żądzę?

Kciuk mężczyzny okręcał wrażliwy czubek fiuta Flynnna przy każdym pociągnięciu, rozpraszając jego myśli, jak kurz na wietrze. Gdy namydlone palce Amaro rozchyliły jego pośladki, by umyć ściśniętą rozetkę, Flynn stracił całą rezerwę. Nagle pochylił się do przodu, całując wykrzywione wargi mężczyzny i ciesząc się smakiem mimowolnego sapnięciem Amaro.

Rozdział 5

Amaro nie spodziewał się pocałunku. Nie wiedział, dlaczego Flynn go pocałował. Mężczyzna nie czuje pociągu do innych mężczyzn, kiedy pragnie kobiet. Wiedział, że to jest prawda, ponieważ tak wojownicy zostali nauczeni. To czyniło kapłanów wielkimi. To czyniło ich odrębnymi i tajemniczymi.

Lubił kobiety, od czasu do czasu, chociaż bardziej cieszył się z towarzystwa innych mężczyzn. Czy wojownik nie powinien? Czy wojownik nie czuł dreszczu na polowaniu? Czy nie twardniał, gdy zwyciężał swojego wroga? Jaki wojownik nie obejmował innych wojowników podczas świętowania? Oni jedynie nie brali udziału w prawach, które były zarezerwowane dla kapłana.

Amaro spróbował zacisnąć swoje wargi, zniechęcić Flynna do przyciskania jego ust do swoich. Zamiast jednak być wstrząśniętym, Amaro było zaciekawiony. Czasami patrzył na Kodę i zachwycał się gracją jego postaci. Kiedyś zobaczył, jak Koda się śmiał i nie był w stanie oderwać wzroku od niesamowitego wygięcia jego warg. Jako młodzieniec, kiedyś naszała go przelotna myśl, jak garść rozgniecionych dzikich jagód smakowałyby na wargach Kody.

Flynn smakował dziką miętą. Jego wargi były mocne i żądające, nie nieśmiałe i miękkie, jak u kobiety. Był odważny, otwierając swoje usta dla Amaro i atakując go swoim językiem.

Tak nie powinno być, pomyślał Amaro. Kapłani wybierali kochanków, ale nie z zastępu wojowników. Wybierali dorastających chłopców, dopóki nie osiągnęli dojrzałego wieku, i dostępowali zaszczytu dołączenia do kapłana, jako jego czciciele.

Czary Flynna były wspaniałe, skoro mógł doprowadzić wojownika, takiego jak Amaro, do wzrodu i sprawić, że zapłonął pożądaniem. Moc Flynna go przeraziła, więc prawie się cofnął. Błady człowiek podjął decyzję za niego, poruszając się coraz szybciej w dłoń Amaro, krzycząc z tak wielką namiętnością, że kutas Amaro sam się wstrząsnął i wytrysnął nasieniem sekundy przed Flynnem, zanim ten wyrzucił w powietrze strumień swojej czystej, białej esencji, która zasyczała i zaskwierczała na kamieniach przy ognisku.

Amaro z pośpiechem zmył mydło z ciała Flynna, zawstydzony swoją reakcją na kapłana. Jego ręce zadrżały, oczy pozostały opuszczone, obawiając się, że Flynn zajrzy do jego duszy i odkryje tajemnicę, którą ukrywał przed innymi. Tajemnicę, którą wyzwolił tylko jeden pocałunek Flynna, i sprawił, że wytrysnął nasieniem.

Bogowie, co wy na mnie sprowadziliście? Tylko wojownik może poprowadzić ludzi. Nie czciciel.

Flynn opadł na kolana, jak tylko Amaro odszedł, nawet bez jednego klepięcia w tyłek. Flynn próbował kontrolować swój oddech, czując, że jego chaotyczne chrypienie, wiele powiedziało Amaro o wpływie, jaki miał na niego. Nie mówiąc już o tym, że wytrysk w pięści Amaro, nie należał do subtelnych.

Chociaż znajdował przyjemność w pamiętaniu, jak jego gorąca sperma uderzyła w jego biodra, kiedy Amaro go opróżnił. Boże, to będzie najlepsza rzecz do zapamiętania, kiedy wróci do domu i sam będzie się onanizował.

Niechętnie jednak przyznał, że raczej wolałby, żeby nasienie Amaro spłynęło w dół jego gardła, a jego własne zdrętwiałe wargi byłyby owinięte wokół tego pięknego złocistobrazowego kutasa. Flynn mógł się założyć z Beniaminem, że tak opryskliwy typ, jak Amaro, smakowałby słono i gorzko.

Flynn zachichotał na tę myśl.

Plecy Amaro usztywniły się, gdy mieszał gar zupy. Biorąc go z trójnogu, nalał zupy do dwóch tykwowych misek. Odstawiając je, przykucnął za plecami Flynn. Więzy Flynn opadły.

- Najwyższy czas. – Wymamrotał.

Amaro przeszedł na drugą stronę ognia, między Flynnem, a wejściem do jaskini. Usiadł po turecku i podniósł swoją miskę, żeby się z niej napić.

- Gdzie jest Koda? – Zapytał Flynn, potrzebując rozmowy bardziej niż ciszy, w której wisiało dąsanie się. – Czy będziecie na zmianę mnie obracać, czy też niedługo będę mógł wypieprzyć jednego z was?

To w końcu kazało Amaro spojrzeć na niego, ale równie szybko Amaro odwrócił wzrok.

- Będziesz pieprzył swojego *tahila*. My jesteśmy jedynie trenerami, kapłanie.

Tahila. Inaczej *kochanek*, prawda?

- Powiedzmy sobie szczerze. Czy to, co właśnie zrobiłeś z moim fiutem, nie oznacza tego, że jesteś moim kochankiem? Ponieważ, dziecino, byłeś fantastyczny. – Flynn dodał ostatnie zdanie po to, żeby zobaczyć, jak Amaro się skulił. Nie był rozczarowany. Uśmiech wykrzywił wargi Flynna. – Ale hej, poczekaj. Czy ty czasami nie sugerujesz, że w ogóle ci się to nie podobało? Naprawdę?

- Mam obowiązki.

- Rozumiem. I wystrzelenie całego ładunku tuż przy moim boku nie miało nic wspólnego z przyjemnością? – Czepiał się Flynn.

Amaro podniósł swoją miskę, ukrywając za nią twarz. Nagle za nim rozsunęły się liście. Amaro nie wydawało się być zaniepokojony, ale Flynn patrzył tak długo, dopóki nie dostrzegł przyjaznej twarzy Kody.

- Cześć, Koda.

Koda uniósł swoje brwi. Uśmiechnął się. Ten facet miał zabójczy uśmiech.

- Pozdrawiam. – Odparł, jego głęboki głos roztopił trochę rozdrażnienie Flynna. - Dobre? – Zapytał wskazując na miskę, którą trzymał Flynn.

Flynn wzruszył ramionami.

- Jadłem lepsze.

Amaro warknął do swojej zupy.

- Ale pierwsze danie było niesamowite, prawda, Amaro?

- Pierwsze danie? Nie rozumiem. – Powiedział Koda, siadając przy swoim przyjacielu. Amaro podał mu miskę, gdy skończył, by Koda mógł ją napełnić dla siebie.

- Rzecz, którą jesz, ma przygotować cię do obiadu. Mała przystawka?

Gdy Koda nadal wpatrywał się w niego skonsternowany, Flynn spróbował jeszcze raz.

- Seks był miłą rozgrzewką przed obiadem. Amaro jest trochę za sztywny na romans, ale całkiem dobrze całuje.

Amaro skoczył na nogi.

- Dość!

Flynn zmierzył go spojrzeniem znudzonej tolerancji.

- Musisz jednak popracować trochę nad techniką. To taka przyjacielska sugestia.

Intensywne spojrzenie Kody zwarło się ze wzrokiem Flynna.

- Ty i Amaro przyciskaliście swoje usta?

Nie wiedział dlaczego, odpowiedź na to pytanie była tak ważna, chyba że, oczywiście, Amaro nie wyjawiał tej tajemnicy swojemu kumplowi. Nie miał wątpliwości, że Koda interesuje się mężczyznami. Widział, jak patrzył na tyłek Amaro i zainteresował się futem Flynna. Czyżby Koda nie wiedział, że Amaro chciałby dołączyć do ich zespołu?

Amaro spojrzał ostrzegawczo na Flynna.

- Tak, *przyciskaliśmy usta*.

- Kłamstwo! – Wykrzyknął Amaro.

- Czy wy dwaj jesteście parą? Chyba nie zamierzasz być zazdrosny i wkurzony na mnie za mały miłosny trójkąt?

Oczy Kody mocno się powiększyły.

- *Tahila?* – Potrząsnął energicznie swoją głową. – *Wicasa itan*.

Wicasa, człowiek. *Itan*, dumny. Hm, tak myślał.

- Możesz być *wicasa itan*, a jednocześnie być kochankiem innego *wicasa itan*.

Koda przekrzywił swoją głowę.

- Czy powiedzieli ci to bogowie?

- Pewnie, że tak. Stąd to wiem. – Powiedział Flynn, unosząc głowę. – Ci stuknięci bogowie, oni są pełni sprzecznych informacji. Ja i bogowie, jesteśmy tacy sami. – Odparł krzyżując palce i przytrzymując je.

Wiedział, że w pełni go nie zrozumieli.

- Posłuchaj, Amaro, obydwaj wiemy, że mnie masturbowałeś i wystrzeliłeś swoje soki dumnego mężczyzny na całe moje ciało, kiedy cię pocałowałem.

Amaro ryknął z oburzeniem.

- Widzisz, że się opiera. Mamy trzy dni. – Warknął i wybiegł jak burza z jaskini.

Flynn mrugnął do Kody. Oczy Kody były szeroko otwarte od niepewności i więcej niż odrobiny szacunku. Flynn nawet lubił to spojrzenie na sobie.

- Więc...

Koda skończył swoją zupę i odstawił miskę.

Flynn skrzyżował swoje nogi, składając ręce nad swoim penisem. Koda śledził ten ruch.

- Lubisz mężczyzn i jesteś dumnym człowiekiem. – Powiedział Flynn po chwili.

Koda napotkał jego spojrzenie.

- Nie możesz być dumnym człowiekiem i lubić mężczyzn. – Odparował, a jego oczy się zapaliły.

W głowie Flynnna zaświtało zrozumienie. Dumny człowiek był ich opisem dla wojownika. Ach, cóż, to już nabrało więcej sensu.

- Nie pytaj, nie odpowiadaj, co?

Koda wydawał się rozważać jego słowa. W końcu, kiwnął głową.

- Używasz dziwnych słów i w dziwny sposób mówisz o normalnych zwyczajach.

Flynn pochylił się do przodu.

- W twoim plemienu, mężczyźni, którzy lubią innych mężczyzn, nie mówią o tym innym, tylko to ukrywają. Zwłaszcza, kiedy są wojownikami. – Dokończył.

Koda uniósł swoją brodę na zgodę.

- Mówienie o takich sprawach sugeruje, że zostałeś pominięty, jako kochanek kapłana. *Tahila* jest wybranym, Flynn. Mężczyzna, który nie jest *tahila*, ani nie jest wojownikiem, jest nikim.

- Wow, ale gównno.

Zakłopotanie złączyło brwi Kody.

Flynn teraz zrozumiał wściekłość Amaro. Jeśli całowanie się było piętnem kochanka, a Amaro otrzymał jeden, to jego pozycja w plemienu, w najlepszym wypadku, zostanie zachwiana. Gdyby Amaro oszukał Kodę w jego sądach, że nie ma homoseksualnych skłonności, wtedy też prawdopodobnie Koda nie wyjawia swojego homoseksualizmu Amaro.

- Cóż, czyżbym był małym katalizatorem? – Wymamrotał Flynn pod nosem.

Myślał, że powiedział to po angielsku, ale już nie mógł mieć całkowitej pewności. Słowa, które nie potrafił przetłumaczyć, nie stanowiły już dużego problemu. To była po prostu zbieżność słów, która oznaczała coś zupełnie innego dla Kody i Amaro.

Tak, jak nie mógł sobie wytłumaczyć, co spowodowało jego zmianę w postać lisa. Może kontakt z piorunem jakoś go przeciążył i został defensywnie zmieniony w swojej nieświadomości. Cokolwiek się stało, to była suma nieregularnych wydarzeń, które zbiły go z tropu. Flynn przewrócił się na bok na rozłożonym futrze. Jego głowa wciąż pulsowała od uderzenia, które go ogłuszyło. Wpatrzył się w ogień, doceniając ciszę ze strony Kody.

Najpierw odpocznie, potem spróbuje znaleźć sposób, by dostać się do domu. Albo do hotelu.

Flynn przewrócił się na plecy, gdy szalone świergotanie szczęśliwych ptaków przedostało się przez otwór jaskini. Pomyślał znowu o rzeczach, które mu nie pasowały.

Nie słyszał lecących nad głowami samolotów, ani szumu ruchu ulicznego. Amaro i Koda również mu nie pasowali. Nie nosili, nie mówili, ani nie korzystali z żadnych nowoczesnych udogodnień. Flynn miał odległe wspomnienia o historiach z przeszłości, obejmujących Woodhenge, zwanym też Portalem Bogów, i mitów przenoszenia się między światem doczesnym a zaświatami. Jego umysł wciąż zmagał się z niespójnościami, jakie zobaczył przy Woodhenge. Wiedział, że nie było ich dwóch. Pamiętał również, że został trafiony przez piorun, chociaż nie miał żadnych blizn po oparzeniu, czy pęcherzy na swojej skórze. Do diabła, może już nie żył.

Flynnowi nie podobał się kierunek, w jakim szły jego myśli, więc odepchnął je na bok, by rozważyć je później. Przesunął swoje skupione spojrzenie z migotliwego paleniska na Kodę, która siedział i patrzył na niego w ciszy, tak jak poprzedniej nocy, gdy Flynn pogrążony był we śnie.

Przestał próbować zrozumieć, jak z taką łatwością mógł się komunikować językiem, z którym się nie urodził. Nie było rozsądnego wyjaśnienia. Ani też żadnego na to, dlaczego nie było tutaj dróg, ani jakichkolwiek oznak cywilizacji przy

Woodhenge, kiedy się zmienił. Jego mózg nie próbował określić różnic, z tego względu, że Flynn miał śmieszne odczucie, że gra w jakiejś grze fantastyczno-naukowej.

Ale to, co mógł określić, to niewypowiedziany wstyd u mężczyzny siedzącego naprzeciwko niego. Stało się tak od czasu ich rozmowy o seksualności w kulturze Kody. Flynn żył już tak raz i nie miał zamiaru robić tego jeszcze raz. Zauważył ciekawość Kody w odmienności ciała Flynnna. Na teraz, zacznie od tego.

Koda podał mu miskę z czymś, co pachniało, jak papka z płatkami zbożowymi. Flynn to obwąchał, a potem naśladowując Kodę zgarnął trochę palcami i posmakował. Mdła, ziarnista papka pokryła jego język.

- Smakowałyby to lepiej ze solą. – Wymamrotał Flynn.

Koda wstał. Biorąc spaloną gałąź z ognia, wyciągnął kamienny nóż i zeszkrobał spalone drewno do miski Flynnna. Flynn popatrzył na niego sceptycznie.

- Zamieszaj. – Powiedział Koda.

Flynn zamieszał papkę i ponownie spróbował. Ziarniste drobiny popiołu dodały solnego smaku. Niestety, to wciąż było bez maku.

- Mmm. – Mruknął mimo to do Kody.

Może to była litość. Może to był początek przyjaźni z ogromną dawką pożądania. Może to był instynkt samozachowawczy i próba przekonania jego porywaczy, by odzyskać wolność, ale ciekawość Flynnna nie mogła być już dłużej powstrzymywana.

Nigdy nie był człowiekiem prowadzącym bogate życie seksualne, ale chciał rąk Kody na sobie w taki sam sposób, jak z Amaro. Nie wiedział, ile czasu mu zostało, zanim Amaro wróci i obejmie swoją wartość, ale nie mogło być już długo. Jeśli uwiedzenie Kody załatwi Flynnowi wydostanie się na wolność, poza jaskinię, to niech tak będzie. To była wygrana sytuacja, prawda?

Flynn odstawił miskę i odchylił się do tyłu, opierając się na rękach, dając Kodzie dobry widok na jego nagie ciało. Koda z zainteresowaniem patrzył na niego wczoraj wieczorem. Może coś z tej ciekawości zostało.

Spojrzenie Kody powędrowało ku pachwinie Flynnna.

- Jesteś ciekawski. – Odezwał się Flynn. Uśmiechnął się do Kody. – Nie krępuj się. Patrz.

Jak tylko spojrzenie Kody prześlizgnęło się pożądliwie po jego ciele, fiut Flynn stwardniał i uniół się. Wzrok Kody skupił się na penisie Flynn.

- Czego jesteś ciekawy? – Zapytał Flynn po chwili.

- Jesteś bardzo błady. Dlaczego bogowie cię przysłali zanim twoją skórą nie skończyła się przypiekać?

- Moja skóra *jest* skończona. Przyjdź, dotknij mnie i zobacz sam. – Zachęcił Flynn.

Koda posłał mu w połowie sceptyczne spojrzenie, zanim podpełzł do Flynn. Koda zbliżył się, trochę nieśmiały przed dotknięciem, i usiadł przy biodrze Flynn. Siedział całkowicie nieruchomo, obracając tylko głowę w stronę Kody, ale nie wyzywając go żadnym spojrzeniem.

- Nawet nie myśl, że ominie cię test.

Ach, niezbędne ostrzeżenia o tragicznych konsekwencjach.

- Nasi ludzie cię potrzebują, a bogowie usłyszeli nasz płacz. Zostałeś tu przysłany, by zakończyć panowanie Manaby, ale nasi ludzie nie podążą za tobą, jeśli nie będziesz mu równy. – Koda ostrożnie przesunął palcami przez włosy Flynn. – Zostałeś obdarzony pięknem i kształtami do tego zadania, ale to nam powierzyli twoje szkolenie.

- Dlaczego to zrobili? – Zapytał Flynn chcąc, żeby Koda pomyślał o tym, jak nedorzecznie brzmiało wysyłanie wybawcy, który nie był gotowy na bitwę. – Dlaczego po prostu nie wysłali człowieka, który wiedział, co robi?

- Wiedza nie dowodzi mądrości.

Flynn zamrugał.

- Chyba przeczytałem to kiedyś w ciasteczku z wróżbą.

Ciekawskie palce Koda przycisnęły się łagodnie do ramion Flynn, jakby sprawdzały prężność jego ciała. Potem zsunęły się niżej na jego klatkę piersiową. Flynn zadrzał i się zaśmiał. Koda uśmiechnął się, kiwając głową z aprobatą.

Jego ręka opadła, gdy dosięgła biodra Flynn. Tyle, że jego oczy, kontynuowały swoją podróż, jego wargi się rozchyliły, gdy spojrzenie spoczęło jeszcze raz na jego fiucie. Flynn nie miał żadnych złudzeń, co do preferencji Kody.

- No dalej. – Zamruczał.

Koda delikatnie przesunął trzema opuszkami palców po długości fiuta Flynna.

Flynn powstrzymał się od jęku na ten lekki, jak piórko, dotyk.

- Dotknij mnie, Koda.

Tłumaczenie: panda68

Rozdział 6

Dotykał człowieka-boga. A chciał dotykać jeszcze bardziej! Nigdy nie dostał pozwolenia na dotykanie innego mężczyzny, tak intymnie, jak w tej chwili. Swoimi lekko drżącymi palcami, zawijającymi się, jak palące się winorośle. Gdy nic bolesnego się nie stało, ostrożnie wsunął swoje palce pod ciężkiego bladego fiuta, dopóki nie spoczął na jego dłoni.

Flynn wydał zduszony dźwięk, który prawdopodobnie zrobiłby także Koda, gdyby to Flynn dotknął go w ten sposób. Jego oczy poszukały oczu kapłana. Jasne i zielone, ich bezpośrednie spojrzenie nie przeraziło go, tylko zafascynowało. Czy widział rzeczy w taki sam sposób, jak Koda? Jakim wydawał się być świat dla człowieka, którego oczy były wypełnione warstwami zieleni i złota?

Nie było żadnego wahania w śmiałym spojrzeniu Flynn. Może jednak nie był taki sam, jak Manaba i inni kapłani. Może test nie był potrzebny. Flynn nie wyglądał na spłoszonego, gdy dotykał go inny mężczyzna. Inni kapłani musieli potwierdzać swoją czystość długimi okresami testów. Długie dni bez żadnego kontaktu z kobietami, miały potwierdzić czystość kapłana, który pożywał kobiety.

Koda nie widział żadnych oznak tego, że ten mężczyzna pożywałby kiedykolwiek jakiegokolwiek kobiety. Myśl o swobodnym dotykaniu Flynn bez jakichkolwiek ograniczeń sprawiła, że jego kutas był boleśnie chętny. Przepaska na biodrach krępowała go niewygodnie, więc poprawił się na biodrze, kolaniem przypadkowo ocierając się o udo Flynn.

- Koda, nie bądź nieśmiały. Dotknij czegokolwiek chcesz. Lubię twoje ręce na sobie. – Wskazał na dowód dumnie wznoszący się między jego udami. – Chciałbym, żebyś mnie dotykał o wiele więcej.

Koda nakrył dłonią penisa Flynn. Jego kolano lekko oparło się o udo Flynn i Koda się pochylił. Wpatrywał się w oczy Flynn tak długo, aż zbliżył się twarzą do jego szyi.

Flynn pachniał inaczej, niż inni mężczyźni. Wojownicy nosili na sobie aromat ziemi i potu. Choć Flynn już dawno temu przestał być dzieckiem, to miał zapach dzieci z plemienia, po tym jak wypluskały się w wodach zatoki, ale trochę bardziej cierpki. Nie znał tego zapachu.

Eksperymentalnie, Koda wysunął język, by zobaczyć, czy miał też cierpki smak. Flynn sapnął, jego ciało stężało, ale nie próbował się odsunąć, więc Koda zrobił to jeszcze raz. Tym razem przesunął językiem po zewnętrznej krzywiznie szyi Flynnna. Jego skóra ma słodki smak, zdecydował Koda.

Człowiek zadrżał na to niewielkie liźnięcie, a Koda poczuł się nieprawdopodobnie potężny.

Jego ręka zacisnęła się wkoło trzonka. Zauważył też, że penis Flynnna wygląda inaczej niż jego. Nie tylko był blady, ale wyeksponowana główka wyglądała na dziwnie zuchwałą.

Usiadł, żeby zbadać fiuta Flynnna. Jego kciuk pogłaskał ciemniejszy czubek, rozsmarowując wilgoć w sposób, w jaki wiedział, że dostanie przychylną odpowiedź, ponieważ sam siebie często tak dotykał.

Głowa Flynnna opadła do tyłu, oczy się zamknęły, gdy poddał się Kodzie. Puścił fiuta i trącał uda Flynnna tak długo, dopóki ich nie rozsunał i nie skrzyżował. Potem Koda położył ręce na piersi Flynnna i popchnął go na plecy.

W ten sposób, Koda miał doskonały widok i kontrolę nad ciałem kapłana. Tylko nie wiedział, co z tym zrobić. Wiedział, że lubił głaskać swojego własnego kutasa i, z tego, czego dowiedział się wcześniej, Amaro już to zrobił. Co jeszcze mężczyzna może zrobić z taką uczcią przed sobą?

Usiadł na swoich piętach, zajmując pozycję między rozszerzonymi nogami Flynnna. Napięcie wzrastało w piersi Kody, gdy frustracja zawładnęła jego ciałem.

- Kapłanie Flynn, co się dzieje między dwoma mężczyznami? – Zapytał, czując się głupio. On i Amaro dostąpili zaszczytu skierowania boga do ludzi, a on nie wiedział, jak postępować. Jego niepowodzenie go ukłuło.

Flynn usiadł.

- Pokażę ci.

Flynn się zbliżył, wolno unosząc swoje dłonie, by położyć je na ramionach Kody. Instynkt kazał Kodzie się uwolnić, bo to mógł być uścisk, który by go obezwładnił, ale wyraz oczu drugiego mężczyzny dał mu inną wiadomość.

Pogłaskał biceps Kody, potarł jego ramiona, zatopił palce we włosach Kody, prawie boleśnie. Koda nawet się nie wzdrygnął. Flynn przyciągnął go do siebie, wahając się na tyle, by pozwolić Kodzie odepchnąć go, gdyby tak wybrał.

Pocałunek. Flynn chciał go całować. Zakazany trzepot połaskotał jego brzuch.

- Wiem, że w mniemaniu twoich ludzi, pocałunek między mężczyznami może być czymś złym. Dla moich, jest to coś, co dwoje ludzi, którzy są dla siebie atrakcyjni, robią, gdy chcą się do siebie zbliżyć. – Powiedział Flynn. – Mogę cię pocałować, Koda?

Patrzył na blad różowe wargi, tak blisko jego własnych. Rozkwitając, jak gorąca obietnica, ochryple wyszeptane wyznanie, które Flynn chciał usłyszeć, zgubiło go.

- Tak.

Zachichotał.

- Potem mi powiesz, czy ci się podobało.

Czy Flynn naprawdę chciał rozmawiać, kiedy ich twarze były tak blisko? Czy rozmowa nie będzie przebiegać lepiej, gdy będą patrzyli na siebie bez zwracania uwagi na swoją nagość? Lekko zirytowany, następnym mało ważnym zakłóceniem spokoju, Koda mruknął.

- Spodoba mi się. Pocałuj mnie w tej chwili.

Jasnozielone oczy Flynn zabłysły pożądaniem. Gwałtownie przyciągając Kodę do siebie, ich wargi uderzyły o siebie. Flynn zawinął wolne ramię wokół jego barków i pociągnął Kodę na ziemię na siebie.

Z początku, Koda wpadł w panikę, walcząc by się wyrwać, dopóki nie zdał sobie sprawy, że Flynn nie robi niczego więcej, jak tylko trzyma go w ramionach i całuje. Odprężył się, zaakceptował odczucie ciała mężczyzny pod sobą, zachwycając się sposobem, w jaki razem oddychali. Wargi Flynna zmiękły, a ich usta dopasowały się do siebie.

Niepewnie, Koda oddał mu pocałunek. Całował kobiety. Ale całowanie Flynna nie było takie samo, chociaż robiło się to, tak samo.

Jego ręce przesunęły się w dół kręgosłupa Kody. Czyżby miał zamiar rozbroić go z jego noża? Pozbył się tych wątpliwości, gdy duże, gorące ręce chwyciły jego pośladki i ścisnęły. Koda jęknął i zakołysał miednicą w stronę Flynnna. Myśli zacięły się na fascynującym odczuciu jego twardego kutasa ocierającego się o tego u drugiego mężczyzny.

Nie mógł się powstrzymać. Zachęcające wargi i język Flynnna, jego łatwa akceptacja pragnień Kody, jego ręce masujące tyłek Kody, jakby był ciastem do ugniatania, obezwładniły go. Koda mocno kołysał biodrami, drażniąc i ocierając się o fiuta Flynnna, pewny, że robi z siebie durnia, tak samo, jak był pewny, że nie może się temu oprzeć. Następny dreszcz zamrowił pod jego skórą z chłodną, gorącą i intensywną satysfakcją.

Flynn przetoczył ich, przypierając go do twardej podłogi jaskini.

- Nie tak szybko, kochanie. Chcę się tobą trochę nacieszyć.

To zabrzmiało jak groźba, więc Koda zaczął się szarpać, zwłaszcza kiedy Flynn sięgnął do jego przepaski. Koda złapał ją w swoje ręce.

- Hej, uspokój się, Koda. Spodoba ci się to. – Dyszał podczas mówienia. To nie były słowa groźby.

Flynn pociągnął za wiązanie i odsunął materiał przepaski. Koda ściągnął ją do reszty, a jego kutas podskoczył w chłodnym powietrzu jaskini. Zawsze był dumny ze swojego przyrodzenia, ale widząc, w jaki sposób Flynn patrzy na niego, jego pierś urosła z ponownie rozbudzoną dumą.

Flynn odsunął napletek z główki kutasa Kody i zrobił coś niesamowitego. Wziął Kodę w swoje usta. Głębiej, coraz głębiej zaczął go pochłaniać. Koda przełknął jęk, jego palce zaczęły drapać ziemię, ale potem uniósł ręce i zanurzył je w niezwykłych włosach Flynnna.

Trzymał kurczowo głowę Flynn po obu stronach. Oczy Kody przetoczyły się do tyłu. Światło wybuchło za jego powiekami, kiedy Flynn zaczął poruszać głową, całkowicie kradnąc Kodzie powietrze.

Koda ledwie słyszał żalosne, płaczliwe dźwięki i kobiece okrzyki ekstazy, które na pewno nie mogły być jego własnymi. Usta Flynnna przesuwwały się w górę i w dół po kutasie Kody. Jego język wirował wokół główki, zanurzał się w małej dziurze na górze, a potem spływał w dół jeszcze raz. Gardło Flynnna pracowało i połykało go, jego nos to zanurzał się w miednicy Kody, to unosił się do góry, chłodne powietrze

dręczyło nagą moką podstawę, by po chwili została znowu połknięta. Raz za razem, Flynn powtarzał swoje ruchy.

Koda zacisnął palce we włosach Flynnna. Flynn mruknął, ale Koda nie miał zamiaru puścić. Wszystko, co wiedział, czego chciał, to osiągnąć ten jasny punkt rozpalonej przyjemności. Flynn zatrzymał się na czubku trzonka Kody, pompując jego wilgotną podstawę swoją zaciśniętą pięścią. Przyjemność wybuchła wysokim płomieniem. Flynn przykrył dłonią jego jądra i ścisnął.

Z potężnym krzykiem, Koda bryknął biodrami w obiecujące usta Flynnna, gdy jego nasienie wystrzeliło gęstymi strugami. Flynn jednak nie puścił, przyjmując w siebie esencję Kody, głaszcząc trzonek i drażniąc językiem rozszerzoną obręcz główki, by nie uronić żadnej kropli.

Koda się rozluźnił, unosząc wzrok ze zdumieniem. Nagle zaszeleściły gałęzie okrywające wylot jaskini i pojawił się Amaro.

Flynn rzucił na niego okiem znad swojego miejsca nad mokrym penisem Kody.

Koda skulił się. Wstrząs na twarzy Amaro, przywrócił uczucie wstydu, które Flynn zdołał oddalić.

- Co to jest? – Wykrzyknął oburzony Amaro.

- *Ustny seks.* – Odparł sucho Flynn. Było inne słowo dla tego, po angielsku, ale jego zdolność do wypowiedzenia tych słów, z którymi dorastał i niemal codziennie wymawiał, nagle stała się trudna. Więc zrezygnował z dalszych prób, używając słów, które były łatwo zrozumiałe i rodzime.

Amaro wyglądał, jakby miał wątpliwości.

- Zaczęliście przygotowania?

Flynn wykrzywił brew.

- To ma być test? Sądzę, że muszę wyjaśnić kilka spraw.

Jego nowa zdobycz usiłowała się podnieść. Flynn czuł się doskonale, bawiąc się jądrami Kody, przesuwając rękę w górę jego tułowia, by potrzeb jego płaskie sutki. Koda przestał się ruszać.

Amaro obszedł ich, patrząc z zainteresowaniem na to, co Flynn robi. Kiedy Flynn śmiało wziął jądra Kody do swoich ust i je zassał, obaj mężczyźni sapnęli.

Amaro błyskawicznie wyciągnął kościany nóż, złapał Flynn'a za włosy i przytknął mocno ostrze do jego gardła.

- Puść go!

Flynn wypuścił z ust swoją nagrodę. Ostrze się cofnęło i Flynn mógł przełknąć. Flynn się wstrząsnął. Prawie zapomniał, że jest więźniem, nawet gdy oni myśleli, że jest żywym rodzajem boga.

Koda chrząknął.

- Nie powinieneś powstrzymywać tego, czego nie rozumiesz. – Powiedział ochryple do Amaro. Koda podniósł swoje biodra, ocierając się swoją pachwiną o brodę Flynn'a.

Amaro wciąż kuczał nad Flynnem, ale wydawało się, że przyjął ruch Kody, jako pozwolenie na kontynuowanie, a jego ciemne spojrzenie ostrzegało go, żeby nie przerywał im jeszcze raz.

Ostrożnie, Flynn wziął mosznę w swoje wysuszone od strachu usta. Amaro nie przerwał ponownie ich zabawy, a jego wściekłość zamieniła się w niezręczność. Spojrzenie Kody, rzucone ponad ramieniem Flynn'a, wymusiło na nim popatrzenie na Flynn'a. Intensywność zapaliła się w jego czekoladowych oczach, kiedy Flynn zrobił pierwszy niepewny ruch swoim językiem.

Przytrzymał jądra mężczyzny w swoich ustach. Chociaż mogło się wydawać, że to jest poniżająca pozycja, tak naprawdę, to była pozycja siły. Mógł skrzywdzić Kodę, albo mógł kontynuować pokazywanie mu jednej z wielu dróg, jak mężczyźni mogą się kochać. Koda oblizwał swoje wargi, a jego oddech przyśpieszył. Czasami drżał, jego żebra drgały od gwałtownego wdechu, jakby potrzeba powietrza walczyła z odczuciem kontroli nad jego płucami. Oczy Kody wydawały się patrzeć przez Flynn'a.

Jego usta już nie były suche, a Flynn omywał i trącał Kodę z zapalem. Lubił patrzeć, jak mężczyzna się wije, a jego osłabły kutas rozbudza się ospale z ponownym zainteresowaniem. Flynn zastanawiał się, jak daleko Koda i Amaro pozwolą mu zajść. Jego fiut spalał się z potrzeby, pragnąc zerznąć solidny, miedziany tyłek, który zacisnęłoby się z przyjemnością dzięki wysiłkom Flynn'a.

Amaro jeszcze raz zmienił pozycję. Pochylił się bliżej głowy Flynn'a, najwyraźniej zafascynowany tym, co widział.

Flynn włożył palec do swoich ust, a potem przeniósł nawilżony do ściągniętej dziurki Kody. Okrążył ją i uśmiechnął się, gdy Koda rzucił swoją głowę. Koda

poruszył biodrami, naciskając na palec Flynnna. Jego naturalne pragnienia i chęć ich zbadania, zaskoczyły Flynnna, ale nie miał zamiaru odpuszczać, gdy pod sobą miał zwijającego się wojownika.

Pragnienie zanurzenia się w nim, podpełzło w górę kręgosłupa Flynnna i chwyciło za tył jego głowy. Pod nim była podłoga jaskini. Miał nadzieję, że Koda przyjmie jego fiuta równie chętnie, jak zaakceptował palec łaskoczący jego otwarcie.

Chcąc się tego dowiedzieć, wepchnął koniec palca w ciało Kody. Koda mruknął, a jego oczy się otworzyły. Flynn wiedział, że musi postępować ostrożnie, więc poruszył nim w środku. Ścisnął jądra Kody i delikatnie zadrasnął zębami wrażliwe ciało wewnątrz uda Kody. Koda syknął i zaakceptował tę małą inwazję.

- Musisz przyjąć go w siebie. Tak rozkazują Bogowie. – Powiedział ochryple Amaro.

Rozdział 7

- Masz jakiś tłuszcz? – Zapytał Flynn z nadzieją.

Amaro posłał mu dziwne spojrzenie, ale wydobył z torby mały garnuszek i podał mu.

Flynn prawie popłakał się z radości, że naprawdę wejdzie w gorący, ciasny tyłek Kody, zamiast pozostać na samych tylko próbach. Nie bojąc się już działać zbyt odważnie, posmarował tłuszczem swój środkowy palec i dodał go do tego, który był już wewnątrz Kody. Koda zareagował na to, łapiąc włosy Flynnna i ciągnąc je. Nie, żeby przenieść go na kutasa Kody, ale sprawić, żeby Flynn się zatrzymał.

Flynn popatrzył w górę, wciąż mając zagłębione dwa palce, czekając aż Koda go zaakceptuje.

- Odpręż swoje ciało. – Powiedział uspokajająco. – Nabij się na moje palce i oddychaj.

Złapał błysk paniki w oczach Kody. Nie mógł pokazać najmniejszego strachu, skoro był wojownikiem. To było ironiczne. Zostanie kochankiem kapłana, w ich kulturze, oznaczało usunięcie statusu wojownika u mężczyzny. Ale zostanie wezwanym do przetestowania kapłana, gdy inni nie byli odpowiedni, mogło pomóc zachowywać mu jego status. Jednak fakt, że Flynn wywołał u niego jednocześnie odczucie przyjemności i niewygody, a zostanie zobowiązany do leżenia nieruchomo podczas tego aktu, wydawało się stwarzać same konflikty w jego umyśle. Koda nie mógł pokazać żadnego strachu w zostaniu wziętym przez drugiego mężczyznę i musiał zachować twarz przed swoim bratem wojownikiem. Ale podczas zostania wziętym przez drugiego mężczyznę, musiał ulegle leżeć.

Dziwny paradoks. Dobrze, że Flynn nie musiał rozumieć wewnętrznej walki mężczyzny, którego potrzebował do łóżka, a który potrzebował trochę więcej czasu na przystosowanie. Flynn przeniósł swoje ciało, zostawiając swoje palce na miejscu, i zatrzymując się, gdy mógł skubnąć boczne mięśnie Kody, prowadzące do pachwiny. Przesunął językiem wzdłuż jej rowka i skrobął lekko zębami brzuch Kody.

Twarde mięśnie zacisnęły się wokół palców Flynna, a Flynn wolno wysunął je i wbił z powrotem w jego ciało. Flynn złapał nadgarstek Amaro.

Z początku Amaro się opierał, ale Flynn obrócił głowę, żeby spojrzeć na niego.

- Jeszcze nie czujesz swojego wezwania? – Zapytał dumnego mężczyznę.

Oczy Amaro się zwięzły, jego piękne wargi się zacisnęły, gdy szarpnął w górę swoją brodę.

Flynn pociągnął go za nadgarstek, kładąc płasko rękę Amaro na klatce piersiowej Kody.

- Dotknij go.

Amaro wyszarpnął swoją rękę.

- On nie potrzebuje testu.

Flynn bez pośpiechu wbijał swoje palce w dziurkę Kody. Dodał trzeci, gdy Koda podparł się, by obserwować ich rozmowę. Flynn chciał go odpowiednio przygotować, więc potarł jego prostatę. Nagły gardłowy krzyk Kody, przyciągnął uwagę Amaro i przyjemnie rozproszył Kodę.

Potrzeba zamgliła umysł Flynna, ale pomysł zobaczenia, jak dumny Amaro dotyka Kody, podczas gdy Flynn będzie pieprzył Kodę, był zbyt wielką pokusą, by odwieść Flynną od jego celu. Flynn obniżył swój głos.

- Mam zamiar wbić mojego fiuta tak głęboko w Kodę, jak tylko będę mógł. Chcesz, żebym to zrobił, prawda?

Amaro kiwnął twierdząco głową.

- Więc połóż swoje ręce na jego ciele i pobaw się tymi twardymi, małymi, brązowymi pąkami. I, Amaro. – Dodał Flynn, urywając, by upewnić się, że zdobył całą uwagę mężczyzny. – Jeśli ci się spodoba, nie tylko to, co zobaczysz, nie będę cię zatrzymywał, gdybyś zdecydował się dobrać do mojego tyłka, gdy będę to robił.

Nozdrza Amaro się rozszerzyły. To był jedyny znak, że słowa Flynną go zaskoczyły, wstrząsnęły nim, czy podkreśliły. Flynn miał nadzieję, że to były wszystkie trzy rzeczy. Pomysł dostania się pod Amaro, płonącego z pożądania, sprawił, że Flynn stwardniał tak mocno, że prawie wybuchł.

- Cz to by cię zadowoliło, kapłanie? – Zapytał ponuro Amaro.

Flynn zachichotał, nisko i szorstko.

- Widziałem twojego wojowniczego koguta. Nic bardziej, by mnie nie zadowoliło, jak zostać na niego nadzianym.

Amaro opadł u jego boku. Dotknął torsu Kody i złapał najbliższy sutek. Dreszcz Kody był bardzo wyraźny, jego oczy przygasły, a pożądanie przepłynęło przez niego wysoką falą. Flynn bez przerwy naciskał swoimi palcami o prostatę Kody.

Flynn podciągnął nogi Kody do jego tyłka i rozdzielił umięśnione globy, by mógł tam spojrzeć. Zgarnął trochę tłuszczu z garnuszka i rozsmarował go na swoim pulsującym fiucie. Potem ustawiając natłuszczoną główkę na przygotowaną dziurkę Kody wbił się.

Koda zatrząsał się. Jego gardło przełykało szybko, a czoło zmarszczyło się z bólu.

Amaro zatrzymał się podczas tego, co robił, napinając się i będąc gotowym w każdej chwili walczyć o wygodę Kody.

- Dotykaj go, Amaro, dotykaj. Spraw, żeby czuł się dobrze. – Poleciał Flynn. Potem zwracając swoją uwagę na Kodę, Flynn odszukał niespokojne spojrzenie mężczyzny. – Powiedz mi, kiedy będziesz gotowy.

Koda wydawał się wstrzymywać swój oddech. Ścisk, którym miał na fiucie Flyna, przyprawiał go o zawrót głowy z potrzeby. Jego ciało zadrżało z pilnej potrzeby pieprzenia się z tym, co miał w sobie.

- Oddychaj. – Powiedział Flynn z jękiem. – Proszę, dziecko, oddychaj. Nie wiem, jak długo jeszcze wytrzymam, nie poruszając się.

Słowa w końcu dotarły do świadomości Kody. Zamrugał kilkakrotnie i zaczął ponownie oddychać. Rozluźnił swój tyłek i Flynn wolno się wycofał.

Amaro wciąż dotykał Kody, ale Flynn poczuł też niepewne dotknięcia na swoim pośladku. Ręka Amaro przesunęła się po plecach Flyna do jego ramienia, a potem z powrotem w dół jego kręgosłupa.

- Tak, Amaro. Podoba mi się to. – Zachęcał. – Koda, podoba ci się to, co on robi?

Kiedy ciężka głowa Kody kiwnęła, Flynn warknął.

- Nie. Powiedz mu to słowami.

Flynn uderzył biodrami w tyłek Kody.

Koda krzyknął.

- Podoba mi się to.

- Powiedz mu, co ci się podoba. – Rozkazał Flynn. Wysunął się tak wolno, jak za pierwszym razem. Koda owinał silne uda wokół bioder Flyna, nakłaniając go, by wbił się z powrotem do środka. Flynn znieruchomiał, opóźniając ich przyjemność. – Powiedz mu.

- Lubię twoje ręce na sobie. – Wymamrotał Koda.

Flynn pchnął głęboko do jego wnętrza.

- Podoba ci się, jak szczyplnie twoje sutki?

- Tak.

Amaro uszczyplną i przekręcił brązowy pączek.

- Weź jego koguta w swoją rękę. – Powiedział Flynn do Kody.

Koda szybko po niego sięgnął, odsuwając na bok skórzaną przepaskę, i zawijając palce wokół koguta Amaro.

- Dobrze. – Pochwalił Flynn. – Pieprz jego kutasa swoją ręką, Koda. Chcę, żeby był twardy.

Flynn uderzył w Koda, chwytając jego stopy i unosząc nogi do góry, dopóki nie założył ich sobie na ramiona. To zmieniło kąt otwarcia, a Flyna upewniło, że będzie uderzać w prostatę Kody przy każdym pchnięciu.

- On już jest twardy. – Oznajmił Koda, jego słowa stały się zduszone, bo Flynn zaczął go mocniej pieprzyć.

Amaro ścisnął pośladek Flyna, potarł go. Jego palce zagłębiły się z prawdziwym entuzjazmem w rowku Flyna. Flynn podciągnął się na kolana, rozkładając szeroko nogi, by pokazać się dla Amaro, jednocześnie podnosząc biodra Koda dla lepszego pieprzenia.

Miał nadzieję, że jego podskakujące jądra staną się niezaprzeczalną pokusą dla drugiego mężczyzny. Amaro zatrzymał rękę pod Flynnem. Flynn poczuł to, kiedy jego jądra otarły się o otwartą dłoń. Jęknął, zwiększając prędkość swoich pchnięć.

- Koda, chwyć swojego kutasa w rękę. Wiem, że niedługo osiągniesz spełnienie. – Nakazał mu Flynn. – Amaro, weź mój tyłek. Twoje wahanie denerwuje bogów.

To dało Amaro oczywiste pozwolenie, na które miał ochotę. Flynn wiedział, że to, jak diabli, śmierdzi kłamstwem, ale był tak cholernie gotowy wystrzelić swój ładunek, że ból mógł pomóc powstrzymać go trochę dłużej, dopóki wszyscy nie będą gotowi na spełnienie.

Amaro ukląkł za nim. Poczul chłodne smagnięcie tłuszczu w swoim rowku i odetchnął z ulgą, gdy Amaro powtórzył ruchy Flynnna, które robił z Kodą. Skórzana przepaska i nóż opadły po jego prawej stronie, koło ognia. Flynn zatrzymał się, by dać mu czas na odpowiednie ustawienie się. Koda zajęczał ze skargą i złapał głowę Flynnna, ciągnąc go w dół i nieumyślnie dając Amaro lepszy dostęp. To niemal rozśmieszyło Flynnna, że dwóch niedoświadczonych mężczyzn mogło mieć taki wspaniały talent do pieprzenia.

Ale śmiech zamarł, zanim w ogóle zdołał się narodzić. Miękkie, giętkie wargi dotknęły Flynnna sekundy wcześniej, zanim kogut Amaro załadował się w tyłek Flynnna. Gwałtowny wdech Flynnna został połknięty w pożądliwym pocałunku, kiedy język Kody wślizgnął się w jego usta, a gruby, twardy trzonek Amaro wepchnął się w tyłek Flynnna rozciągając ściągnięte mięśnie. Wypełniony z obu końców, Flynn zdał sobie sprawę, że nie jest już tym, który kontroluje orgię, ale jest niewolnikiem ściśniętym między dwóch mężczyzn.

Gorące ciała pod i nad nim, złączone na obu końcach i podlegające ich zachciankom, sprawiły, że jakiegokolwiek jeszcze zahamowania, które miał Flynn, zniknęły z jego umysłu. Amaro wcisnął ostatnie centymetry, mrużąc z zadowoleniem. Jego palce wbiły się w biodra Flynnna, a ciężar jego wagi dodatkowo wbił Flynnna w głąb Kody. Wszyscy trzej dyszeli, gdy odczucia zawładnęły ich zmysłami.

Flynn przez chwilę pomyślał o prezerwatywach, ale potem odrzucił tę myśl. Taki współczesny wynalazek na pewno nie miał tu miejsca. Nie przestał jednak słuchać swoich krnąbrnych myśli. Boże, co za pośpiech! Nie sądził, że mógłby wrócić do seksu jeden na jednego, skoro ci dwaj mężczyźni tak doskonale do niego pasowali.

Tak, jak pomyśl z prezerwatywami, tak seks z kimś innym, oprócz Amaro i Kody, szybko wyleciał mu z głowy. To wydawało się takie właściwe. Takie doskonałe.

Amaro zaczął się poruszać. Flynn również, dostosowując się do rytmu. Pompował głęboko i mocno w Kodę, a potem Amaro wcisnął się we Flynnna. Amaro się wycofał. Flynn również to zrobił, gdy poczul szarpnięcie rozszerzonej główki koguta Amaro wysuwającej się z umięśnionego pierścienia.

Tam i z powrotem, z początku powoli, a potem nabierając rozpędu, gdy poruszali się razem. Chwilami, gubili rytm od entuzjizmu, podskakując niezgrabnie, ciało przy ciele. Amaro wymknął się raz, ale szybko powrócił.

Wargi Kody zawołały Flynna jeszcze raz, jego dłoń sięgnęła między ich dwa ciała, ale odepchnął rękę Kody i wziął kutasa mężczyzny w swoją pięść.

- Bogowie, Koda, dzięki tobie czuję magię. – Wymruczał przy jego wargach.

Palce Amaro zacisnęły się na biodrach Flynnna, jak imadło, ponieważ jego biodra zaczęły pracować bardziej nierówno. Energiczne ruchy sprawiły, że biodra Flynnna wbijały się mocniej w Koda, a Flynn nabrał rozpędu, podążając za niedoświadczonym, ale utalentowanym prowadzeniem Amaro. Flynn szarpnął kutasa Kody, wirując kciukiem po wrażliwym czubku.

Nagle Koda zacieśnił chwyt na ramionach Flynnna, wykrzykując swoje uwolnienie i omywając swoim wytryskiem pierś Flynnna. Pieprzył odbyt mężczyzny tak mocno, jak potrafił, oczy skupiły się na rozchylonych wargach Kody i ciężko opadniętych powiekach. Krople potu spływały po skroniach Flynnna i nie mógł już dłużej powstrzymać swojego orgazmu, kiedy odczucie, jak błyskawica, uderzyło w jego fiuta. Mięśnie Flynnna zacisnęły się mocno wraz z ostatnim pchnięciem, jego biodra szarpnęły się ostro przy tyłku Kody. Fajerwerki wybuchły za powiekami Flynnna, a spełnienie doprowadził go do nieświadomości, kiedy opróżnił się w rozgrzane ciało Kody.

Za nim wykrzyknął Amaro, uderzając, raz za razem, swoimi biodrami o pośladki Flynnna. To odczucie przedłużyło przyjemność Flynnna, dopóki się nie wstrząsnął, a jego kogut nie zadrzał. Flynn uniósł swoje biodra i Amaro dołączyło do nich w ekstazie.

Flynnowi wydawało się, że jego kochankowie są całkowicie wyczerpani. Wyciągnął rękę za siebie, chwytając za nagi pośladek Amaro. Drugą przykrył tyłek Kody i przetoczył ich na bok na futra. Pomimo wysiłków ich penisy wysliznęły się.

Nikt się nie ruszył, więc skulony między ciepłymi ciałami najbardziej niezwykłych mężczyzn, jakich kiedykolwiek spotkał, Flynn uległ znużeniu.

Rozdział 8

Amaro leżał nieruchomo, dopóki głębokie dźwięki snu nie doszły do niego od pozostałych dwóch mężczyzn. Wtedy ostrożnie wyswobodził się z płataniny kończyn, wstał i skierował się do wąskiego łóżyska rzeki znajdującego się kilka stóp niżej. Zajął się wykopaniem mydlanego korzenia, zrobieniem masy i umyciem swojego ciała.

Jego ręce drżały, gdy mył swoje intymne części, które nigdy nie były otwierane na mężczyznę, aż do tego dnia. Jako chłopiec znał to. Modlił się, żeby nie zostać wezwany przed oblicze kapłana. Gdyby został wybrany, kapłan byłby jego jedynym partnerem. Gdyby nie, Amaro zostałby poddany ogólnemu ostracyzmowi. Dlatego ukrycie swojej natury było jedynym wyjściem. W tamtym czasie.

Walcząc, tropiąc, broniąc i mając swobodę w przemierzeniu lasów, ukrywał przed ciekawskim wzrokiem ludzi swoją tajemnicę, którą ci mogli odgadnąć. Dlaczego miałby narażać się na gadanie ludzi, skoro jego jedynymi opcjami było zostać wygnanym, albo znaleźć się w łóżku pomarszczonego faceta?

Spoglądając na swoje otwarte dłonie, zobaczył to pod śliską opalizującą pianą mydlanego korzenia i w swojej najnowszej pamięci. Nigdy nie sądził, że tak może być z mężczyzną. Wiedział za to, że ciało kobiety nigdy go nie pociągało, a jedynym sposobem na przespanie się z nimi, było zamknięcie oczu, myślenie o Kodzie i jak najszybsze skończenie.

Otępiały, Amaro wszedł do bystrego nurtu i ochlapał lodowatą wodą swoją twarz i ramiona.

Rzucił okiem nad swoim ramieniem na niemal niedostrzegalne wejście do jaskini, którą wybrał Koda. Zauważywszy, że liście ledwie się poruszają, Amaro wrócił do mycia. Zgiął się i zgarnął wodę, rozlewając ją na płaszczyznę swojej klatki piersiowej i brzucha. Jego zaspokojony kogut drżał przyjemnie z chłodnej ulgi.

Ile razy był z Kodą na polowaniu i podziwiał szczupłe, zaokrąglone linie jego pośladków, kiedy kuczał nieruchomo? Ile razy patrzył w jego brązowe oczy, jaśniejsze od pozostałych, i zastanawiał się, jak będzie wyglądała namiętność ożywiająca się w

jego sercu? Pragnąc, żeby delikatne muśnięcia jego rąk i ramion, podające broń albo wskazujące strategię, zatrzymały się dłużej niż to jest niezbędne?

Zbyt wiele razy.

Amaro skończył się splukiwać. Wspiął się po kamienistej ścianie do jaskini, pozbierał skórzane pojemniki i zwierzęce pęcherze, a potem nappełnił je świeżą wodą. Wyrwijąc następny mydlany korzeń, Amaro wrócił z powrotem, zajmując miejsce koło ognia. Dołożył do niego drewna i zapatrzył się w śpiących mężczyzn.

Flynn wyrzucił ramię, przyciągając Kodę bliżej. Oczy Kody się otworzyły, jego zmieszanie zmieniło się w zadowolenie, gdy, jak się wydawało, przypomniał sobie parę ostatnich godzin. Podniósł się i spojrzał na Amaro.

Byli wojownikami, pomyślał Amaro. Nikt nie będzie ich winił za wykonywanie obowiązku dla bogów. Mogli dziwić się ich gotowością do służenia, jako mężczy małżonkowie, ale nie mogło być mowy o żadnym wstydzie w tym, co zrobili. Przygotowanie kapłana było honorem.

Flynnowi zostanie dany tuzin, albo i więcej, młodzieńców lub chłopców, w których będzie mógł wybierać, kiedy zajmie swoje stanowisko. Amaro i Koda wrócą z powrotem do swoich starych ról. To było oczekiwane.

Koda wyślizgnął się z uścisku Flynnna. Podobnie jak Amaro, wyszedł z jaskini, żeby się umyć i załatwić. Gdy wróci, Amaro i Koda wspólnie umyją ciało kapłana, by przygotować go na więcej.

Jak tylko gałęzie oddzieliły go od Kody, Amaro odetchnął trochę spokojniej. Ukrywał swoje wielkie uczucie do tego faceta zbyt wiele lat, aby przeszło mu tak łatwo. Jednak, w tej chwili, to było całkowicie bezcelowe, aby pokazać mu to teraz. Po przejściu testu, wrócą do swoich plemion robiąc dalej to, co robili, obdarzeni najlepszymi ziemiami do uprawy i z udzieloną gwarancją na część każdego dużego zabijania, będącego zapłatą od braterskich plemion za służbę, którą dostarczali kapłanowi.

Amaro z upodobaniem patrzył na bladego człowieka. Jego skóra złapała światło i wydawała się błyszczeć. Jego włosy, nieprzeplatane odcieniami ochry widocznymi w słońcu, wyglądały na ciemnobrązowe i miękkie. Przesiewały się między palcami Amaro, jak powietrze. Nigdy nie widział niczego podobnego, żeby to porównać. Dotknął swoich własnych włosów, a szorstkie kosmyki wydawały się być zbyt ludzkie. Nie takie, jak u człowieka-boga śpiącego obok.

Jego oczy przesunęły się po wyeksponowanych plecach Flynna, zsunęły po wspaniałych krzywiznach jego gładkich, bladych pośladków i w dół na twarde uda wojownika. Kapłani byli miękcy, nieskażeni pracą i polowaniem. Wszyscy kapłani, przysłani przez Portal Bogów, byli podobni. Ale nie Flynn. Miał ciało wojownika. Przyjemne linie podobały się Amaro i błagały, by zostały zbadane przez ciekawskie palce.

Flynn przewrócił się w stronę ognia, dając Amaro inny przyjemny widok. Jego spojrzenie podążyło od łydki do goleni, przez kolano i wypukłość umięśnionego uda pokrytego złoto-brązowymi włoskami. W końcu, pozwolił sobie na podziwianie śpiącego węża, który ułożył się między jego nogami. Wiotki i długi zwisał ku ziemi. Ciężkie, pomarszczone jądra, ciemniejsze w porównaniu do reszty jego ciała, wisały poniżej.

Amaro widział wiele fiutów, ale Flynn był inny. Flynn był... piękny, gdyby takie słowo mogło zostać przypisane korzeniowi mężczyzny. Wiedział, że jest satynowo gładki tak, jak jego własny. Chociaż i tu była różnica. Kiedy był pobudzony, główka fiuta Flynna ciemniała do czerwonego koloru. Jego członek stawał się różowy, gdy był głaskany. Jak policzki Flynna, gdy rosło pożądanie lub się gniewał. Żadna dodatkowa skóra nie okrywała czubka jego fiuta. Amaro słyszał o pewnych walecznych plemionach, które odcinały skórę, ale nigdy tego nie widział.

W rzece, odciągnął swój własny napletek, przytrzymując go i oglądając, wyobrażając sobie, jak to by było, gdyby miał odkryty swój własny czubek. Postanowił, że taka rzecz uczyni go ciągle spragnionym seksu. Niepotrzebne rozproszenie dla wojownika podczas polowania.

Ale fiut Flynna go fascynował.

Kiedy tak patrzył, pogrubiał i unióśł się. Amaro nie mógł oderwać spojrzenia od budzącego się węża. Jego własny kogut chętnie odpowiedział, twardniejąc na widok unoszącego się korzenia Flynna. Amaro zdołał podnieść wzrok do góry, by sprawdzić, czy Flynn śpi. Jasne zielone oczy patrzyły na niego.

Amaro wydał zaskoczony, niemęski dźwięk.

- Cholera, sposób, w jaki patrzysz na mężczyznę jest lepszy niż ten z erotycznych snów. – Wymruczał Flynn. Jego oczy zmarszczyły się w kącikach, coś, z czym Amaro nauczył się wiązać z humorem Flynna.

Koda wszedł do jaskini, czysty i wciąż lśniący od wilgoci.

- Zresztą oboje. – Flynn potrząsnął głową, jego wyraz twarzy wyrażał podziw.
- Zadowoliliśmy cię? – Zapytał Koda.

Flynn sięgnął w dół i pogłaskał pod spodem swojego fiuta otwartą dłonią.

- Wciąż mnie zadowalacie.

Koda się uśmiechnął. Oddech Amaro zamarł. Nigdy nie był odporny na efekt uśmiechu Kody.

Spojrzenie Flynnna przesunęło się między dwoma mężczyznami, bardzo domyślnie. Amaro szybko zajął się ustawianiem pojemników z wodą. Podał jeden Kodzie, a potem przygotował mydlany korzeń.

- Mogę umyć się sam. – Powiedział Flynn do Kody.

Amaro popatrzył w górę, by zobaczyć, jak Koda próbuje oblać ich kapłana-kochanka wodą z rzeki.

- Muszę cię umyć. – Nalegał Koda.
- A może ja, chcę umyć ciebie? – Sprzeczał się Flynn.

Koda posłał mu dziwne spojrzenie.

- Koda, lubisz mnie myć? – Zapytał Flynn.

- To jest honor.

Flynn zmarszczył brwi.

- Nie pytam cię o honor. Pytam, czy lubisz mnie myć.

Koda odstawił miskę. Podparł na rękach i pochylił w stronę Flynnna z poważną miną, prezentując Amaro swój atrakcyjny tyłek.

- Czujesz przyjemność pod moimi rękami.

Uśmiech Flynnna się ocieplił.

- To dlaczego, odmawiasz mi prawa do czucia twojego ciała?

- Możesz mnie dotykać kiedykolwiek zechcesz, kapłanie. – Odparł Koda. Amaro pomyślał, że powiedział to prawie bez tchu, ale chyba się mylił. Wojownik wykonywał tylko swój obowiązek, nie szukał z zapalem sposobów, by być z innymi mężczyznami poza tym oczekiwanym. Amaro tak robił, ale przecież był inny, prawda?

Był atrakcyjny dla innych mężczyzn od czasu swojej młodości. Czy Koda mógł cierpieć z tego samego powodu, co on?

Strach, jak u młodego chłopca podczas jego pierwszego zabijania, wstrząsnął kończynami Amaro. Czyżby te wszystkie lata, kiedy chciał dobrać się do ciała Kody, a zamiast tego wziął sobie żonę, były zmarnowane? Czy mogło tak być, że Koda przyjąłby zaloty ze strony Amaro?

Koda przejawiał zainteresowanie Flynnem. Nigdy nie robił tak z Amaro. Może zainteresowanie Kody obejmowało mężczyzn, ale już nie Amaro. I właśnie w ten sposób, dzida młodego myśliwego znalazła cel, ale nie w jego zabiciu, tylko własnej klatce piersiowej.

- Poddaję się. Jesteście obaj zbyt przystojny, żeby się z wami sprzeczać. – Powiedział Flynn chichocząc. Uklęknął i wyrzucił swoje ramiona. – Weź mnie, jestem twój.

Nie chcąc zostać odsuniętym od rytuału, albo jakiegokolwiek szansy na dotykanie jednego czy obu mężczyzn, Amaro pośpieszył na pomoc. Ustawił się za Flynnem, pozwalając Kodzie zająć się jego przodem.

Razem, mężczyźni namydlili swoje ręce i przeciągnęli po gładkim ciele Flynna. Palce Amaro dotknęły kilkakrotnie palców Kody. Przy następnym dotknięciu nad żebrami Flynna, Koda złączył palce z Amaro. Amaro zamarł, niezdolny do podniesienia swojej głowy ze strachu, że zobaczy litość w oczach swojego przyjaciela, albo co gorsze, uczucie, z którym Amaro nie będzie mógł sobie poradzić.

Obowiązek sprawił, że się odsunął. Sięgnął po miskę z czystą wodą i zmył resztki mydlin. Jak tylko ciało Flynna zostało umyte, został już tylko jego fiut i tyłek do rytualnego mycia. Amaro zgarnął palcami żel z rozkruszonych korzeni i roztarł między dłońmi. Potem sięgając wokół pasa Flynna, wziął fiuta człowieka w swoje ręce i wolno zaczął namydlać jego długość.

Koda nakrył dłońią jądra Flynna, myjąc je, podczas gdy Amaro zajmował się penisem kapłana. Ich palce skakały i ślizgały się między sobą. Flynn jęknął, odchylił się na piętach, a jego głowa opadła na ramię Amaro.

Miękkie włosy połaskotał szyję Amaro, a kiedy Flynn obrócił do niego swoją twarz, gorący oddech wysłał dreszcze w dół kręgosłupa Amaro. Spojrzenie Amaro napotkało wzrok Kody. Koda przysunął się, wpychając swoje zgięte kolana między uda Flynna, rozkładając nogi Flynna tak szeroko, jak było to możliwe.

Amaro kiwnął głową. Jego ręce wślizgnęły się pod Flynną, muskularne półkule zostały rozdzielone przez działanie Kody. Potem, złączając swoje dłonie razem, Amaro przesunął bokami swoich rąk w dół otwartego pęknięcia. Przesuwał je w górę i w dół, podobnie jak przy pompowaniu fiuta.

Wargi Flynn otarły się o szyję Amaro. Pragnął, żeby Flynn zaczął go całować. Całować inaczej. Wiedząc, że oczy Kody były skupione na nim, Amaro ośmielił się opuścić głowę i wycisnąć rząd pocałunków wzdłuż ramienia Flynn do jego szyi. Mężczyzna sapnął i wyciągnął rękę, by przycisnąć głowę Amaro do wrażliwego ciała.

Spojrzenie Amaro skoczyło do Kody, który patrzył na niego z palącym zainteresowaniem. Koda oblizał swoje wargi. Amaro spojrział w dół, między uda Kody, na jego twardego, jak kamień, kutasa.

Amaro rozchylił usta na szyi Flynną, smakując gładką bladą skórę, z niewielkim cierpkim posmakiem mydlanego korzenia i słonego ciała. Punkt, w którym pulsowało tętno, niespokojnie uderzał w czubek jego języka, więc posażł to miejsce stanowczo. Flynn zadrżał, jęcząc do ucha Amaro.

Amaro wcisnął swoje palce w rowek Flynną, szukając wejścia, które obiecywało posiadaczowi taką rozkosz. Szukał, lekko głaskał i drażnił, dopóki nie znalazł ściśniętego kręgu mięśni. Ściągnięta dziurka połaskotała opuszki jego palców. Flynn wydawał się lubić to, co robił, więc Amaro zakręcił czubkiem palca o rozetkę, wpychając go lekko do środka.

Flynn opadł na palec Amaro, zatapiając go w ciasne ciało. Amaro zadrżał, przypominając sobie, jak się czuł, kiedy jego kogut był ściśnięty w tym gorącu.

Popatrzył z fascynacją znad ramienia Flynną, jak Koda kładzie się na brzuch i bierze fiuta Flynną w swoje usta. Flynn syknął ostro. Wzrok Kody powędrował do Amaro, oddając mu spojrzenie, jednocześnie unosząc i opuszczając głowę w dół fiuta Flynną ssąc go mocno.

Flynn szarpnął biodrami, mocniej nabijając się na palec Amaro. Koda się wzdrygnął. Amaro widział, jak przełknął, ale nadal brał penisa mężczyzny, jakby był długim soplem. Jako dzieci, ssali to w podobny sposób, jak teraz Koda brał gorącą długość Flynną.

Amaro dodał następny palec. Zebrał pozostałości po mydlanym korzeniu, rozsmarował na palcach i używając tego wślizgnął się do tyłka Flynną. Chociaż nie miał zamiaru wziąć go jeszcze raz, Amaro potrzebował uwolnienia.

Wydawało się, jakby ten moment był zerwaniem z jego światem. Flynn połączył ich razem, dając Amaro okazję do kochania, ponieważ został stworzony do miłości, stworzony do radowania się ciałem mężczyzny, tak jak był przeznaczony, stworzony do dołączenia do tych jedynych dwóch mężczyzn, dla których był gotowy zaryzykować swoją pozycję.

Znał Kodę całe swoje życie. Stał u jego boku w każdej sytuacji, dopóki nie zostali uhonorowani ich własnymi plemionami, żeby działać samodzielnie na korzyść imperium. A Flynn, ledwie znał. Jak to mogło się stać, że poczuł tak mocne uczucia względem ich obu? Jeden owszem, ale nie dwóch? Czy ich trójka stworzy swoje własne małe plemię, które mogłoby siać strach nad zatoką?

Czy Flynn posiadał tę magię? Jeśli tak, Amaro nie chciał kontynuować przygotowań.

Koda trzymał fiuta Flynn'a w swojej pięści, zasysając końcówkę w swoje wilgotne i gorące usta. Amaro podobały się te erotyczne ruchy, więc ustawił swojego nienasyconego penisa przy zachłannej dziurce Flynn'a i zanurkował. Mydlany korzeń zładodził jego pchnięcie, skłaniając niewiarygodnie gorąco Flynn'a, by okryło kutasa Amaro gwałtownie i całkowicie.

Amaro jęknął z zadowoleniem. Flynn poruszył się między nimi, przechylając biodra, by zanurzyć swojego fiuta głębiej w usta Kody i unosząc się z penisa Amaro. A potem, Flynn wypchnął do tyłu biodra, nabijając swój tyłek na twardą długość Amaro i wyciągając swojego fiuta z zadowalających go warg Kody.

Koda uklękła przy jego boku, wziął jego kutasa w rękę i zaczął posuwać go suchą pięścią.

Dźwięki, zapachy podnieconych mężczyzn, mruganie ognia na sapanie i dotykanie ciała, wypełniły głowę Amaro, dopóki nie pozwolił swoim zmysłom przejąć nad nimi kontroli. Poruszał się, jak prymitywne zwierzę, pieprząc, ponieważ mógł wypieprzyć tyłek chętnego mężczyzny. Pocałował silną, wyprężoną szyję Flynn'a i przesunął dłońmi po jego sutkami. Jego palce czerpały z nich radość. I przez to wszystko, słuchał odgłosów ust Kody, biorących Flynn'a, i szelest jego pięści szorstko szarpiącego jego penisa.

Jądra Amaro zadrżały od ciężaru, trzęsąc się za każdym razem, jak Flynn siadał na szalejącym kogucie Amaro. Dźwięk jego własnego nierównego oddechu rozbrzmiewał żałośnie, jak erotyczny śpiew, zabierając go w najciemniejszą część odczuwanego pożądania.

Amaro wbijał się w tyłek Flynnna, biorąc, co chciał, i pragnąc, żeby to nie był ostatni raz dostąpienia tego przywileju. Nie podobała mu się myśl, że to Flynn zostanie wybrany na następcę Macawiego, a Manabę wygnają, bo wtedy Flynn wybierze sobie kochanków z zaproponowanych mężczyzn, specjalnie wybranych, a nie spośród wojowników. Nie *jego*.

Krzyki namiętności, dochodzące od jego kochanków, pozbawiły ostatecznie Amaro kontroli.

Zacisnął zęby, zamknął oczy i ryknął z niesprawiedliwości utraty tych mężczyzn, chwytając mocniej biodra Flynnna, i pieprząc go tak mocno, jak mógł, uciekając przed prawdą, która groziła zredukowaniem go do bólu, i przed utratą kochanka, którego ledwie znał.

Nasienie zgromadziło się w pulsującej masie przy podstawie jego koguta. Zebrało się jak wulkan, a potem przemknęło w górę. Zbyt dużo, zbyt szybko, zbyt mocno, to prawie go paliło, gdy wystrzelił w głąb ciała swojego kochanka, zostawiając go pustym i drżącym.

To było coś więcej niż tylko normalne spełnienie.

Amaro wciąż nie otwierał oczu, wiedząc, że wojownik ze łzami w swoich oczach nie będzie prawdziwym mężczyzną. Dał swoje nasienie, ale czuł, że to było coś więcej niż tylko to. Dał Flynnowi i Kodzie swoje niemożliwe modlitwy o przyszłość, swoje płonące męskie serce temu, czego nie mógł mieć, i niezrównaną namiętność, która może go zniszczyć. Nieważne, czy plemię odkryje prawdę, czy nie, jego serce zawsze będzie tęsknić do tych dwóch mężczyzn. Jego kochanków. Jego przyjaciela i przyszłego władcy.

Rozdział 9

Tyłek Flynna pulsował przyjemnie, a jego fiut był obtarty, chociaż zaspokojony. Gdyby kiedyś, ktoś mu powiedział, że znajdzie dwóch gorących facetów, którzy uparli się go porywać, by uprawiać niesamowity seks, pomyślałby, że jest szalony.

Dla mężczyzn, którzy wydawali się być rozdarci w sprawie pokazania swoich preferencji, z całą pewnością zabrali się dość energicznie do zadania wypieprzenia Flynna do nieświadomości. Musi docenić ich poświęcenie, pomyślał cierpko.

Koda poruszył się, mrugając sennie, gdy Flynn wstał.

- Śpij dalej. – Zamruczał do Kody, wyciągając rękę, by odgarnąć hebanowe włosy z jego ramienia. – Muszę się załatwić.

Oczy Kody ponownie się zamknęły. Flynn się uśmiechnął. Wątpił, żeby Koda w swojej senności, zdawał sobie sprawę, że Flynn wciąż jest ich więźniem. Chętny, ale jednak uwięziony. Chociaż, zadumał się, to nie skórzany rzemień go tu zatrzymywał, ale ci mężczyźni ze zdumiewającą zdolnością do namiętności.

Nie miał pojęcia, co przyniesie przyszłość, ale zegar tykał ku jego wolności, jeśli ten test kiedykolwiek zdoła przejść.

Flynn opuścił jaskinię. Musiał upuścić z siebie trochę pary. Miał nadzieję, że podążenie w stronę Woodhenge, wyjaśni mu, gdzie jest reszta cywilizacji. Zmiana pozwoli mu wywachać jakiś trop i dostarczy najbardziej praktycznego sposobu na łatwe pokonywanie odległości.

Flynn zszedł do rzeki. Skupił się, koncentrując się na ciemnym kącie mgły w jego umyśle, która zawsze czaiła się z tyłu. Jak za pstryknięciem się wyzwoliła. Ból strzelił przez jego ciało, ale trzymał usta zamknięte, nie chcąc budzić swoich kochanków. Wzrok zamglił się podczas transformacji. Jego kości trzeszczały i zmieniały się, mięśnie rozdzierały i wiązały z powrotem. Jego skóra swędziała, gdy rude futro wybiło się przez pory, kłuło, gdy wąsy wyrosły na zewnątrz, rozwijając się we wczesno porannej mgle.

Jego palce złamały się, przybliżyły do siebie, a pojawiły się pazury, które przebiły się przez ludzkie ciało, i prawie ludzkie knykcie, rozdzielając je, gdy rosły. Flynn zwinął się na boku, drżąc, kiedy reszta jego ciała się zmieniała, przez cały czas przygryzając wnętrze swojego policzka, dopóki on też się nie zmienił i mógł jedynie zawyć.

Ostrożnie, kulejąc podszedł do koryta rzeki, pochylił swój pysk i wziął kilka gaszących pragnienie łyków. Uniósł swój wilgotny czarny nos w powietrze i wietrzył.

Ludzie.

Złapał ziemisty zapach Amaro i jego wytrysku. A potem dotarł do niego silniejszy, zielony zapach. To był Koda. Ale był też jeszcze jeden. Jego spojrzenie powędrowało na daleki brzeg na prawo. Ten aromat śmierdzał polowaniem. Krwią jelenia, obornikiem i wyschniętą trawą zmieszana z ludzkim pot i popiołem

Ktokolwiek tam był, nie tylko wiedział o jaskini, ale mógł też widzieć zmianę Flyna. A jeśli jego zmysły dobrze mu mówiły, to ten człowiek był tam już od dłuższego czasu. To był zapach, który miał długo utrzymującą się istotę. Zapach kogoś, kto obserwował jaskinię już od jakiegoś czasu, i zapach, który Flynn uznał, że ma związek z Amaro.

Jego członek plemienia? Jego biegacz? Może to było wszystko. Ktokolwiek to był nie ruszał się, chociaż musiał wiedzieć, że Flynn patrzy na niego. Flynn nie czuł się zagrożony, nie z zapachem Amaro z nim związanym.

Flynn zrobił kilka długich skoków na lewo i się obejrzał. Obserwator się nie poruszył, więc Flynn poczuł się w miarę bezpiecznie i wiedział też, że bezpiecznie zostawia mężczyzn, śpiących w jaskini.

Flynn złapał nikły ślad swojego własnego ludzkiego zapachu i podjął go. Niskie krzaki i jeżyny nie spowalniały go, chociaż mógł zwietrzyć, gdzie Amaro i Koda musieli zwolnić podczas niesienia Flyna do jaskini. Podbiegł do sterty głazów, wspiał się na nie, a potem ruszył przez wysoką trawę.

Zatrzymał się na skraju dużego pola. Instynkt podpowiedział mu, żeby sprawdził teren. Jego lis nie lubił otwartych przestrzeni, ale jego ludzkie ja kazało mu przejść przez to pole. Mniejsze, wydajniejsze płuca Flyna, szybko zaczęły sapać. Jego uszy drgnęły, łapiąc cichy dźwięk gniazda polnej myszy i głośniejszy pisk piesków preriowych. Wydawały się nim nie interesować, więc Flynn niepewnie wyszedł z lasu w wysoką trawę.

Kiedy już się zdecydował, przebiegł sprintem odległość, nieomylnie zdążając do Woodhenge, chociaż nie widział nic innego oprócz kruchej trawy i blasku niebieskiego nieba. Pomimo to, wrażenie, że cywilizacja nie dotarła do tej ziemi, stawało się coraz bardziej wyraźne. Nigdy tu nie była.

Koda obudził się na dziwny krzyk. Zamrugał, przypominając sobie, jak Flynn wychodzi, ale nie pamiętając jego powrotu. Wstrząsnęła nim pewna myśl. Czyżby Flynn uciekł? Zmroził go strach, ale usiadł, by posłuchać. Szum wody z rzeki zagłuszał jakiegokolwiek inne dźwięki, więc nie wiedząc, czy krzyk był prawdziwy, czy tylko w jego śnie, Koda potrząsnął Amaro i wybiegł z jaskini.

Koryto rzeki było puste, a Flynna nie było w zasięgu wzroku.

- Gdzie on jest? – Warknął Amaro.

- Poszedł się załatwić.

- Pozwoliłeś mu wyjść? – Grymas niezadowolenia na twarzy Amaro powiedział dokładnie Kodzie, co myśli o zrelaksowanych umiejętnościach Kody do pilnowania. Amaro przecisnął się obok niego ze swoją dzidą, zbiegając ze stoku małymi, ślizgającymi krokami.

Koda wpadł do jaskini, zabrał swój kamienny nóż, łuk i kołczan ze strzałami, a potem pośpieszył za Amaro. Ten już chodził wzdłuż koryta rzeki z oczami skupionymi na ziemi w poszukiwaniu śladów.

- Zmienił się. Tutaj. – Wskazał miejsce, nie patrząc nawet, czy Koda podążył za jego palcem. – Ziemia została wzruszona, a ludzkie stopy stały się odciskami łap lisa. – Uniósł swoje spojrzenie. – Straciłeś naszego nowego kapłana. Teraz, jeśli zostanie znaleziony przez Manabę, ty i ja zostaniemy zabici za spiskowanie przeciwko niemu.

- Znajdziemy go. – Oświadczył Koda.

Jego serce się ścisnęło, nie ze strachu o siebie czy Amaro, oni potrafili zadbać o siebie, ale ze strachu o Flynna. Flynn nie rozumiał zbyt wielu ich zachowań i nie wydawał się wiedzieć zbyt dużo o ich świecie. Bogowie nie przygotowali go zbyt dobrze. Trzy dni miną bardzo szybko. Teraz, jeśli zostaną złapani, to będzie nawet

prędzej. Flynn był sam, a wszyscy wyznawcy Manaby będą chcieli widzieć go martwym, jeśli go odkryją.

Niepokój utkwiał w jego gardle, jak solidny, zimny głaz.

- Musimy go znaleźć.

Amaro ruszył po śladach do przodu.

- Tędy. – Mruknął na tyle głośno, żeby jego głos się nie poniósł.

Flynn podpełzł ostatnie kroki do Woodhenge. Gdzieś po drodze, tak intensywnie wędrował do przodu, że zapomniał wsłuchać się w dźwięki wokół siebie. Dopiero teraz zdał sobie sprawę, że odgłosy przyrody zamilkły. Jego zmysły były w stanie wysokiej gotowości.

Instynkt kazał mu się zatrzymać i zacząć zwracać większą uwagę. Drewniane deski Woodhenge wznosiły się przed nim, między nimi błyskało czyste błękitne niebo. Słońce uwięziło swoje gorąco w trawie, a mimo to Flynn czekał. Uniósł swój nos, koncentrując się na czymkolwiek, co powiedziałyby mu, dlaczego Ziemia zamilkła.

Nic się nie ruszało. Nawet wiatr się uciszył. Świerszcze, które miały swój dom w trawie, przerwały swój śpiew. Uszy Flynnna podniosły się i zadrżały. Po kilku minutach, dźwięki powoli zaczęły odzyskiwać swoją ufność i nic już nie przerażało lisich zmysłów Flynnna.

Oddychając z ulgą, Flynn podpełzł do przodu. Przycisnął swój policzek do pierwszej drewnianej deski, a potem ruszył do centrum okręgu. Sierść stanęła mu dębem na odczucie ładunku elektrycznego, a każdym centymetr jego ciała pokrył się gęsią skórką. Jego wąsy zadrżały. Zwijając się w kulkę, Flynn zmienił się z powrotem w człowieka. Zamknął oczy zanim pojawił się ból kości, przygotowujący go do zmiany.

Chłodny pot pojawił się na jego skórze, kiedy Flynn zatopił się w transformacji, przyjmując ból i wiedząc, że to się skończy prędzej, czy później. Jego własne kwilenie i krzyki wypełniły jego uszy. Był bezbronny, także w kręgu, ale dobrze się upewnił, czy nikogo nie było obok.

Flynn dyszał, skulony na swoim boku. Trawa łaskotała jego nagie biodro, a pot wyparował przynosząc chłód jego nagiej skórze. Drżąc, podparł się, krzywiąc się, gdy resztki bólu wstrząsnęły jego mięśniami.

- Boże, ale to boli. – Wymamrotał.

Rozejrzał się wkoło, mając nadzieję znaleźć coś do ubrania. Jednak, w tej sytuacji, nie był przekonany, czy potrzebuje odzieży. Tylko gorącej kąpiel i miękkiego łóżka. Gdyby tylko to miał, może nawet poszukałby Amaro i Kody, żeby podzielić się tym z nimi. Mógł być nawet uwięziony, ale to byłoby cudowne uwięzienie. Flynn z całej duszy popierał ten pomysł.

Flynn okrążył wewnątrz Woodhenge, przesuając palcami po każdej desce. Wiedział, że gdzieś tutaj powinna być autostrada, mniej niż sto metrów w tamtą stronę. Kopiec Mnicha powinien być tam, a obok niego powinien być Kopiec 44. Tyle, że Flynn nie zobaczył niczego.

Przecisnął się przez deski i skierował na południe. Nagle, krzycząc, z wysokiej trawy wyskoczyło kilku ludzi. Flynn zaczął biec. Trzech ludzi wyprzedziło go, powalając na ziemię i wiążąc jego nadgarstki skórzanymi rzemieniem.

- Przestańcie! Już wróć. – Krzyknął do mężczyzn.

- Wrócisz gdzie? – Zapytał ten wyglądający najgroźniej.

- Musiałem się rozejrzeć. Wróć do Amaro i Kody.

Człowiek uśmiechnął się z wyższością.

- Nie ma potrzeby. Amaro i Koda zostali wezwani. Zobaczysz ich niedługo.

- Wezwani gdzie? Muszę się z nimi zobaczyć. Gdzie oni są? – Naciskał Flynn, czując, niemal z całą pewnością, że zostanie wezwanym, połączone z wyrazem twarzy tego mężczyzny, nie będzie niczym dobrym.

- Cisza, lisie. Manaba chętnie zamieni z tobą kilka słów.

- Manaba. To czarny charakter, prawda?

Oczy mężczyzny się zwężyły.

- On został wybrany przez bogów. Chociaż zostałeś przysłany, Manaba wie, że masz złe zamiary. Będzie z tobą rozmawiał.

- Dlaczego mam przeczucie, że nie jesteśmy po tej samej stronie? – Wymamrotał do siebie Flynn.

Jeden z mężczyzn podciągnął brutalnie Flynnna na nogi. Jego ramiona wykrzyknęły z nadwyrężenia, po właśnie skończonej zmianie. Skrzywiony przywódca położył swoją dłoń na plecach Flynnna i popchnął go. Mała grupka zeszła z polany... ale nie w kierunku jaskini.

Kiedy zapadł zmierzch, wojownicy zwinęli obóz. Pod osłoną mroku, powoli szli do przodu, a dla ostrożności Koda i Amaro zachowywali ciszę. Czy zachowywali ostrożność, ukrywając ich przed ludźmi, ponieważ chcieli obalić Manabę, czy też dlatego, że zamierzali uświadomić Macawiego o zamachu stanu? Gdyby Manaba zniszczył swojego pretendenta na arcykapłana, Macawi nie miałby innego wyboru, jak tylko zostawić swoich ludzi spragnionemu krwi arcykapłanowi, gdy umrze.

Jeden z wojowników złapał łokieć Kody i pokierował nim w górę trzech rzeźbionych tarasów do centralnego wzniesienia. Wzniesienia dla arcykapłana. Nadzieja paliła się jasno w ich piersiach. Biegacz przyniósł wiadomość, że Macawi zobaczy się z Flynnem. Wydawało się, że nie ma potrzeby sprowadzać Kody i Amaro, dopóki pełnia nie wypłynie na nocne niebo. Jednak to był kopiec mieszkania najwyższego kapłana. Z pewnością byłoby lepiej dla nich, gdyby się tam znaleźli.

A jednak zostali związani, prowadzeni przez wojowników, którzy wydawali się traktować ich pogardliwie. Jak tylko weszli do głównej Sali budynku, Koda i Amaro zostali popchnięci na kolana, z rękami wciąż związanymi na plecach. Dwóch wojowników z dzidami pilnowało jedyne wejście do budynku. Kolejny szorstko ustawił ich przy centralnym wsporniku dachu i przywiązał ich do niego.

Palce Kody nerwowo poszukały dłoni Amaro, poza zasięgiem czyjegoś wzroku. Chwyciły je dla wsparcia. Amaro ścisnął jego palce krzepiąco.

- Co to wszystko ma znaczyć? – Burknął Amaro.

- Manaba pragnie zamienić z wami słowo. – Odparł jeden z wojowników.

Kodzie zadzwoniło w uszach. To nie wróżyło dobrze, że Manaba chciał z nimi rozmawiać, rozkazując ich dostarczyć związanym. Zostali znaleźni przy jaskini,

kiedy postanowili podążyć za Flynnem, a to oznaczało, że znali ich lokalizację i, prawdopodobnie, ich cel.

- Macawi nie będzie zadowolony, gdy się o tym dowie. – Zagroził Koda.

- Macawi nie wie o waszym przyjeździe, i się nie dowie.

- Nasze plemiona będą nas szukać, wyślą biegaczy na całe imperium, gdy nie wrócimy. – Dodał Amaro.

Jeden z wojowników uśmiechnął się kpiąco.

- Nie wyślą. Manaba powiadomi ich o ich nowych przywódcach. Ja będę rządzić twoimi ludźmi. – Powiedział do Amaro.

- A ja – wtrącił się inny wojownik, – obejmę plemię Kody.

Koda zaczął szarpać się ze swoimi więzami, warcząc ze złości.

Amaro złapał jego nadgarstek i Koda się uspokoił. Amaro zawsze było bardziej agresywny od niego. Skoro Amaro nie przejął się tymi wiadomościami, to znaczy, że miał plan. A Koda mu ufał. Mogli walczyć bez sensu nad łanem zboża o przewagę, ale gdy chodziło o imperium, wydawali się być, jak jeden umysł. Żaden z nich nie chciał Manaby.

Koda nie czuł się ani trochę dumy z tego, że ma rację.

Mężczyźni ich zostawili, każąc strażnikom stanąć na zewnątrz, żeby powstrzymać innych przed wchodzeniem do środka po błogosławieństwo od Manaby, dopóki nie zajmie się Kodą i Amaro.

Głowa Flynn'a pulsowała bezlitośnie. Ramiona go bolały od bycia związanym przez niezliczone godziny. Zimne klepisko nie łagodziło skurczy mięśni, ani nie powstrzymywało dreszczy, które pełzały po jego kręgosłupie. Jediną dobrą rzeczą w tym wszystkim było to, że po raz pierwszy od kilku dni, miał na sobie odzież. Albo raczej przepaskę na biodra. Przynajmniej jego penis nie był na widoku. Nie miał nic przeciwko temu w jaskini, gdzie miał swobodny dostęp do dwóch przystojniaków, ale przeszkadzało mu to, kiedy został związany, zaciągnięty Bóg wie gdzie ze związanymi oczami i bez żadnych odpowiedzi na jego pytania.

Nawet nie mógł zaryzykować zmiany. Bowiem żeby temu zapobiec, ktoś także związał mu kostki. Zarówno nadgarstki za plecami, jak i kostki, zostały przymocowane do kłody. Zmiana, w tej chwili, spowodowałaby połamanie wszystkich kości w jego ciele, co nie pozwoliłoby na późniejszą regenerację. A ból byłby straszliwy.

Odgłosy skrzypiącej skóry, szeleszczącej po bardziej solidnym drewnie, rozbrzmiały w cichych krokach, które go okrążyły, i zwróciły jego uwagę lepiej od krzyku.

- Dlaczego tu jestem? – Zapytał nieznajomego.

- Dlaczego którykolwiek z nas jest tutaj? – Odpowiedział mężczyzna po angielsku.

Wstrząs chwycił Flynna. Słowa wydawały się być nie na miejscu. Przyzwyczał się już do mówienia w ojczystym języku swoich porywaczy, przyjmując, że tylko on zna oba języki, a oni nie. Ale słysząc te słowa, wymówione z akcentem Środkowego Zachodu, nie tylko wywołały w nim złość, ale także fundamentalne pogwałciły prawdę.

Mężczyzna zachichotał.

- Kiedyś byłem taki, jak ty. Przeszedłem przez Portal Bogów, jako wkurzona wydra rzeczna. Wyrwany z mojego życia do tego tutaj, a wszystko przez to, że zostałem wciągnięty do portalu. Jakby pieprzenie było moim powołaniem.

Flynn znał to *powołanie*. Zaledwie kilka dni temu, pytał się o to samo, po raz drugi. Został wciągnięty przez historię, by poszukać wyjaśnień bez konieczności zadawania sobie konkretnego pytania. Jako dziecko, miał już przemożne pragnienie przyłączenia się, ale w ostatniej chwili, zawsze uciekał od odrażającego człowieka.

Drugi raz, Flynn poczuł to powołanie podczas wakacji i zdecydował się uwolnić od swojej obsesji o zapomnianej kulturze, idąc tam i zaspokajając swoją ciekawość.

- Cóż, żarty bogów, prawda? Wciągnęli mnie do portalu i tak mnie mają. Kto by pomyślał, że będę bogiem? – Na te słowa drugi mężczyzna się roześmiał. – Wrócić do domu, to przez długi czas była moja jedyna myśl, ale w końcu się z tym pogodziłem. A teraz jestem pieprzonym bogiem!

- Więc jesteś zamożny, Manaba? – Zapytał Flynn po angielskim. Jego język był gruby i ospały przy samogłoskach. Nabrał przypuszczenia, że arogancja błyszcząca aurą wokół tego mężczyzny, nie była znana Macawiemu, z tego co słyszał.

- Słyszałeś o mnie. – To nie było pytanie, raczej rozbawione stwierdzenie faktu.

- Jak się tu dostaliśmy? – Kawałki układanki nadal do siebie nie pasują, pomyślał Flynn.

- Ach, to takie tajemnicze, prawda? Naprawdę nie ma znaczenia, czy wiesz to, czy nie. I tak umrzesz.

Gardło Flynnna się wysuszyło.

- Dlaczego? – Wychrypiał. – Nie chcę umierać.

- Ponieważ to ja jestem następcą Macawi, nie ty.

- Nie możesz po prostu odesłać mnie z powrotem przez portal? – Zapytał Flynn gorączkowo. Może namówi Kodę i Amaro, żeby poszli razem z nim.

- Drzwi otwierają się tylko w jedną stronę.

- Więc odeślij mnie do miasta, a ja zorganizuję sobie podróż przez portal? - Nalegał Flynn.

- Nie rozumiesz mnie. Portal Bogów jest szczeliną czasu. To wybiórcza szczelina, która wydaje się rozpoznawać kogoś, kto jest zmiennym. Macawi myśli, że nasze DNA otwiera portal i dlatego jesteśmy wysyłani w czasie. Był naukowcem.

Flynn chciał krzyknąć, że ten człowiek jest szalony, ale wyczuwał różnice tak głęboko, że wiedział, iż Manaba mówi prawdę. Przełknął ślinę, próbując uciszyć swoje myśli na wystarczająco długo, by wybrać i zadać jedno pytanie.

- Wiesz, czym byłem? – Zapytał Manaba, szepcząc blisko do ucha Flynnna.

Flynn potrząsnął głową.

Zimne palce Manaby pogłaskały szczyt ramienia Flynnna wolnym pociągnięciem.

- Sądziałem, że nazwał mnie mordercą bez sumienia. Byłem w pojeździe transportowym, gdy zdołałem się wyrwać i znalazłem się przy portalu. Przeszedłbym dużo prędej, gdybym wiedział, że przez to zyskam wolność.

Flynn mógł usłyszeć lodowaty śmiech w tych słowach.

- Tutaj, jestem bogiem składającym ofiary dla innych niewidocznych bogów. Zdumiewające, co odrobina czasu, może zrobić dla twojej reputacji. Nie sądzisz?

W głowie mu się zakręciło. Portal zabrał mordercę i wysłał go z powrotem w czasie, by kontynuował mordowanie? Gdzie, do diabła, jest tu jakaś sprawiedliwość? Czyj błyskotliwy to był pomysł? Szczelina portalu uruchamiała się przez coś, co posiadali zmienni? Bezmyślna, bezosobowa szczelina w czasie wciągnęła przestępcę i rzuciła go do całej tej kultury, która nie tylko zrobiła z niego boga, ale dała też prawo do dalszego zabijania?

Flynn skupił się na Manabie.

- Naukowiec umiera, a ty masz zostać nowym arcykapłanem.
- Tak jakby. Bo najpierw muszę zająć się tobą, a moja pozycja będzie bezpieczna.

Manaba usunął opaskę z oczu Flynnna.

Flynn zamrugał, żeby przyzwycząić oczy do ograniczonego światła zamkniętego pokoju. Przerazenie przeszło go do szpiku kości, kiedy spojrzał na Manabę. Już wcześniej widział tego faceta. Przed laty, kiedy ojciec zabrał go na kopce. Nigdy nie zapomni tego śliskiego uśmiechu i tej kościstej kanciastości pod włóknistą tkanką mięśniową.

Manaba uśmiechnął się, a jego twarz rozciągnęła się nienaturalnie, tworząc dwie długie bruzdy we wgłębieniach jego policzków.

- Jesteś nawet przystojny. Może cię wypieprzę zanim wytnę ci serce.

Ten człowiek był przy portalu tego dnia, oferując Flynnowi cukierka, co sprawiło, że uciekł przed nim, by poszukać ojca. Ten sam rodzaj strachu wydawał się teraz połykać głos Flynnna.

- Myślę, że zrobię to na oczach twoich kochanków. Mogę nawet ich wykastrować i zmusić do zjedzenia własnych jaj, a potem cię zabiję. Prawdopodobnie jednak pozwolę im żyć. Zostaną wyrzutkami, a ludzie dowiedzą się, że dwóch ich wojowników zmieniło swoje zapatrywania i chciało wkręcić zhańbionego kapłana.

Żółć podeszła mu do gardła.

- Co to za mina? Jesteś tu dopiero od kilku dni. Nie możesz jeszcze ich kochać?

Ależ tak. Myśl, aby ktoś oprócz nich wykorzystał jego ciało, sprawiła, że jego żołądek się skręcił. Myśl, że ktoś mógłby ich skrzywdzić, wstrząsnęła jego ciałem wściekłością. Flynn zacisnął zęby, żeby powstrzymać się od krzyku. W swojej sytuacji, nie mógł bagatelizować słów tego masowego zabójcy.

- Ach. Myślisz, że jesteś w nich zakochany. Czy to nie słodkie? – Manaba dalej kpił. – Na szczęście dla ciebie, to wszystko szybko się skończy. Twoja egzekucja odbędzie dzisiaj w południe. Gdy zobaczysz bogów, przekaż im moje podziękowania. – Manaba wstał i wyszedł.

- Jeśli naprawdę jesteś tam na górze, zrobiłeś olbrzymi pieprzony błąd! – Wykrzyknął Flynn w stronę pokrytego strzechą dachu. – Zabije wszystkich twoich ludzi. Tego właśnie chciałeś?

Rozdział 10

Słońce lało się promieniami na ramiona Amaro. Potknął się na pochyłości ofiarnego kopca, a rzemień wokół jego nadgarstków czynił wspinaczkę trudniejszą. Kolejne pchnięcie rzuciło nim na trawiasty stok. Podniósł się na łokciu i kontynuował mozolny marsz na platformę górującą nad otwartym placem. Kopce stały po obu stronach, a ludzie już się zebrali, by świętować najnowszy dar Manaby dla bogów. Ich połączone głosy stawały się coraz głośniejsze, im bliżej dochodzili do szczytu.

Za nim, Koda źle postawił nogę i nastąpił na piętę Amaro, przewracając go jeszcze raz. Jeszcze parę kroków i doszli na szczyt. Kamienny ołtarz stał na nim ukośnie, wystarczająco duży, by zmieścić człowieka, a mimo to widoczny dla ludzi zgromadzonych na placu. Amaro i Koda zostali skierowani do przodu, obok ołtarza.

- Manaba chce dać z nas przykład. – Odezwał się wreszcie Amaro.

Koda otarł się swoim ramieniem o jego.

- To był dla mnie honor, dzielić to życie z tobą, przyjacielu.

- To życie się jeszcze nie skończyło. – Zaprotestował Amaro.

Koda kiwnął w stronę zgromadzonego tłumu.

- Czyżbyś usłyszał głosy bogów? Czy zapewnili inny niewidoczny portal?

Strażnik trącił ich z czubkiem swojej dzidy.

- Cisza.

Mężczyźni zostali popchnięci na kolana. Szorstki ociosany kamień uwierał kolana Amaro. Zaakceptował to, mówiąc sobie, że to ostre uczucie jest mile widziane, skoro prawdopodobny jest jednym z jego ostatnich.

- Dlaczego tu jesteśmy? Cnotliwy Księżyc nie wszędzie aż do północy. – Wyszeptał Koda. – A jest południe.

- Cisza. – Powtórzył strażnik, uderzając Kodę w plecy.

Koda mruknął, upadając mocno na swoje ramię. Amaro zobaczył, jak krew spływa między jego łopatkami.

Amaro posłał strażnikowi gniewne spojrzenie.

- Będzie dzisiaj dosyć krwi. Zaryzykujesz gniew bogów przez dopilnowywanie, by ich ofiary osłabły?

Strażnik cofnął się niepewnie. Koda uniósł się na kolana, opierając się ciężko o Amaro.

- Dziękuję. – Wymruczał Koda.

- Niepotrzebnie.

- Amaro... – Zaczął Koda.

Amaro spojrzał na niego poważnie. Łagodne brązowe oczy Kody wyglądały na niepewne i zmartwione. Jego twarz była tak blisko. Wystarczająco blisko, żeby go pocałować w sposób, w jaki Flynn całował jego. Chciał to zrobić, ale się nie ośmielił. Jego serce skłaniało się do tego, żeby uściskać Kodę i zobaczyć Flynną, jeden ostatni raz, przed poświęceniem.

Nie wiedział, czy Flynn został złapany, ale były powody, żeby tak sądzić. Miał nadzieję, że się myli. Czy jeśli Flynn uciekł, to będzie martwił się o nich? Czy wrócił do pustej jaskini, czy też umknął przed swoim przeznaczeniem? A jeśli umknął, jaką nadzieję będzie miał lud Cahokia, przed krwawym panowaniem Manaby?

Manaba pojawił się na zboczu wzgórka. Tłum poniżej ryknął do życia. Za nim, niesiono Flynną, strażnicy trzymali go pod każdym ramieniem. Flynn zobaczył Kodę i Amaro i zaprzestał walki. Jego jasne zielone oczy strzeliły ku nim. Warknął coś do Manaby w obcym dla Amaro języku.

Manaba odpowiedział tym samym nieznanym językiem. Zbliżył się do Flynną, zawijając gruby skórzany rzemień wokół jego gardła. Łapiąc to z tyłu szyi Flynną, zmusił Flynną do wejścia na platformę wychodzącą na plac.

- Moi ludzie! – Wykrzyknął Manaba ponad harmidrem. Chwycił mocno skórzany rzemień. Amaro widział, jak jabłko Adama Flynną zadrgało, a ze związanymi z tyłu rękami, nie mógł zbyt wiele zrobić, tylko przyjąć to, co Manaba dla niego zaplanował.

Hałas poniżej przycichł. Amaro spojrzał na morze uniesionych twarzy.

- Dzisiaj w nocy jest szczyt Cnotliwego Księżyca, dzisiejszej nocy Macawi wskaże swojego następcę. Bogowie uśmiechnęli się do Arancaya. Zapewnili godną ofiarę.

Tłum zaczął wiwatować.

- Gdzie jest Macawi? – Zapytał Koda półgłosem.

- Nieświadomy wyboru albo celu. – Zdecydował Amaro. – Nie sądzę, żeby nasz pokojowo nastawiony arcykapłan na to pozwolił. Popatrz na ludzi. Oni są przepelnieni żądzą krwi.

- Spójrz jeszcze raz, bracie. To strach. Jeśli Manaba pomyśli, że nie ma wsparcia z ich strony, może wybrać jednego z nich na ołtarz. Przyjmując wiwatami śmierć naszą i Flynna, sprawiają, że są bezpieczni na jakiś czas.

Amaro kiwnął głową, widząc to, co zobaczył Koda. Jego ludzie, ludzie, których kochał i dla których żył, żeby im służyć, bali się. To właśnie stworzył Manaba w Arancaya. Jak Amaro kiedykolwiek mógł myśleć, że może przejąć plemię Kody, by zdobyć jego przychylność? Jak mógł kiedykolwiek wierzyć, że taka rzecz jest honorowa, a nagroda warta straty?

Zajrzał w szlachetne oczy Kody. Zobaczył duszę wojownika, przyjaciela, kochanka i się zawstydził.

- Wybacz mi, bracie. – Błagał Amaro. – Byłem głupcem szukając względów Manaby.

Koda się uśmiechnął.

- Nie mamy czasu na żale. Bądź spokojny. Nie mogłeś znać zakresu jego zdrady.

- Wojownik musi być przygotowany na wszystkie możliwości.

- Mężczyzna musi umieć przyznać się do błędów, także wtedy, gdy to nie była jego wina. Pragnąłeś szacunku. Nigdy nie spodziewałeś się niczyjej śmierci.

- Zobaczymy się w życiu pozagrobowym wśród gwiazd. – Odparł Amaro, jego głos drżał z emocji.

- Bracie... – Zaczął Koda. Jego oczy zwilgotniały. Zamrugał i zrobił głęboki wdech. Niepewność oszpeciła jego gładkie czoło. – Kochałem cię całe moje życie. Śmierć nie zmieni mojego serca.

Gdyby mógł teraz dotknąć Kody, ofiarować mu trochę wsparcia, zrobiłby to. Uczucie, które chował ukryte, wypełniło jego pierś i uszło z niego w żalnym westchnieniu, zanim mógł je powstrzymać.

- Przywitam się tam z tobą z otwartymi ramionami i chętnym sercem. – Wyszeptał Amaro, walcząc o odzyskanie swojego opanowania.

Manaba uniósł swoją łaskę, uciszając tłum.

- Bogowie chcą mnie przetestować. Przysłali tego człowieka, który twierdzi, że jest zmiennym. Konspirował z zasłużonymi wojownikami, Amaro i Kodą, przywódcami dwóch naszych bratnich plemion. Ale nasi wojownicy nas zawiedli. Oszukiwali i dlatego, ich śmierć będzie szybka. Dopiero, gdy ich krew zostanie rozlana na ołtarz bogów, te plemiona zostaną oczyszczone z ich głupoty.

Tłum się nie odezwał.

- Nasi wojownicy sprawdzą tego oszusta. Zostanie poddany testowi, a przy okazji potępiony. Niech ludzie i bogowie zaświadczą o tym oszustwie. Pozwólmy ujawnić się prawdzie, a po jej odkryciu zostaną złożone końcowe ofiary, kiedy już wzejdzie Cnotliwy Księżyc. Mój prezent dla bogów i moje podziękowania dla Macawiego za moją wysoką pozycję wśród ludu.

Manaba zamachnął się kamiennym narzędziem do cięcia. Szybkim ruchem nadgarstka przeciął przepaskę na biodrach Flynnna i odsłonił jego ciało dla gapiów.

- Dość!

Wszystkie głowy odwróciły się, by zobaczyć Macawiego niesionego na sienniku. Czterech wojowników trzymało go wysoko na swoich ramionach. Najwyraźniej, Macawi był zbyt słaby, żeby samemu wspiąć się do góry. Nawet teraz, jego potężny okrzyk sprawił, że zaniósł się kaszlem.

Amaro pochylił głowę przez wzgląd na ich arcykapłana i wszyscy wokół zrobili podobnie.

Gdy w końcu uniósł głowę, Amaro zobaczył, jak Manaba unosi się po ukłonie. Wrogość promieniowała z jego ciała, jego twarz pobladła z wściekłości.

- Mój kapłanie, prosisz, żeby lud Arancaya wierzył w słowa dwóch wojowników, którzy zdradzili swoją klasę?

Amaro spostrzegł swojego biegacza. Mężczyzna kiwnął głową. Amaro wymienił z nim znaczące spojrzenie i błysk nadziei rozpałił serce Amaro. Macawi wiedział.

- Nalegam, aby nowicjusz dostał taką samą szansę, jaką ty miałeś. Niech zacznie się test. – Zawołał.

Flynn nie widział człowieka, który za nim przemawiał. Jego głos drżał ze starości i wyczuł, że ten człowiek walczy o niego wykorzystując mądrość swojej kultury w sposób, w jaki Manaba wydawał się nie oczekiwać.

Na komendę starszka, Manaba szarpnął za skórzaną pętlę, ciągnąc Flynna do ołtarza. Jego ręce zostały rozwiązane, ale ponownie je przywiązano, tym razem do ołtarza. Zimny kamień przylgnął do jego pleców.

Czekał, co wydawało się być godzinami, prażąc się w słońcu, które powoli schodziło z południowej godziny. Flynn wykręcił szyję, próbując nawiązać kontakt wzrokowy z Amaro i Kodą. Klęczeli spokojnie. Kolana musiały już ich boleć od długości czasu, kiedy to zostali zmuszeni do ukłęknięcia na kamiennej platformie, ale żaden z mężczyzn nawet nie drgnął.

Koda, wrażliwy kochanek, patrzył na Flynna z niepokojem i czułością. Amaro, nieustraszony wojownik Flynna, niechętny kochanek, posłał mu szybkie spojrzenie. Stale oceniające, to było to, co zobaczył Flynn. Zawsze szukający drogi wyjścia, planu, nawet teraz w takim czasie, w jego spojrzeniu nie było porażki.

- Nie rezygnujcie ze mnie, kochani. – Wyszeptał do nich.

Rozbito namiot obok ołtarza, przyciągając uwagę Flynna na przeciwną stronę miejsca, gdzie klęczeli jego kochankowie. Wniesiono do niego starca na sienniku i ochroniono skórzaną markizą. Człowiek miał miłe niebieskie oczy, a jego uśmiech błyszczał z ciemnobrązowej skóry. Popatrzył krzepiąco przy Flynna.

- Skąd jesteś? – Zapytał mężczyzna z ciężkim angielskim akcentem.

Chwilę zajęło Flynnowi zrozumienie, że nie jeden, a dwóch, mówi tym samym językiem. To nim wstrząsnęło po tylu dniach wchłaniania tutejszego języka i uczenia się go, jakby zawsze było jego.

- Z Michigan. – Odpowiedział Flynn.

Mężczyzna kiwnął głową.

- Przeszedłeś przez Woodhenge. Ja spędzałem wakacje ze swoją żoną przy Stonehenge. Następną rzeczą, jaką zapamiętałem, było to, że zostałem uderzony przez dziwny niebieski piorun i przybyłem tu w mojej drugiej postaci.

- Stonehenge? Ono również tu sprowadza? – Zapytał Flynn, głodny wiadomości.

- Najwyraźniej tak. Arcykapłan przede mną również pochodził ze Stanów Zjednoczonych.

- Więc ta brama wciąga ludzi mających zdolność zmiany? – Spytał Flynn.

- Wola bogów nie ma z tym nic wspólnego. Ale ci ludzie... – powiedział zamaszystym ruchem ramienia obejmując wypełniony plac. Czekali, tworząc małe ogniska i przygotowując jedzenie, rozsiadając się, śmiejąc i czekając na rozpoczęcie świętego poświęcenia. – Oni są uzależnieni od rytuałów i ciągłości.

- Nie poprosiłem się, by zostać tu przysłanym. Nie próbuję być następnym arcykapłanem, albo tym, który chce obalić twojego praktykanta.

Macawi kiwnął głową na zgodę.

- To nie ma znaczenia. Jesteś tutaj i już nie wrócisz. Zostawisz ich Manabie, czy pomożesz znaleźć im ponownie łagodność w ich postępowaniu? – Zapytał.

- Ja tylko chcę zabrać Amaro i Kodę i żyć gdzieś w jakiejś szopie. Nie mogę wrócić do domu, ale mogę wziąć szczęście, które znalazłem, i zacząć od początku.

- Możesz to zrobić, jeśli przejdziesz test. A jeśli nie, to nigdy nie będziesz mógł poprosić Arancaya o pomoc, ani z nimi handlować. Będę postrzegać cię, jako najgorszego rodzaju zdrajcę. Nie, musisz podjąć wyzwanie. Wybierzesz sobie partnera i zajmiesz moje miejsce. Postaraj się. Manaba szkodzi tym ludziom, ale bez jakichkolwiek innych dostępnych opcji, zostanie następnym arcykapłanem. Nie możesz przegrać. Ja ledwie przeszedłem przez ten test.

- Arancaya? – Spytał Flynn.

- Znasz ich, jako lud Cahokia. Jednak ci ludzie nazywają siebie Arancaya. Nazwa Cahokia przyszła wieki później, nadana przez nadgorliwych archeologów. – Wyjaśnił Macawi.

- Miałeś żonę. – Przypomniawszy sobie Flynn, jak o tym mówił.

- To dlatego niemal zawiodłem tych ludzi. Prawie pogwałcili swoje zasady i poddali się gromadzie Azteków, którzy chcieli poszerzyć swoje grunty. Zostałbym zabity, jako ofiara, dla bogów by sprawili, żeby najeźdźcy zniknęli. Zamiast tego, mogłem przyłączyć się do ludzi w celu obrony ich ziemi. Gromada nigdy nie wróciła.

- Co to za test? - Zapytał Flynn.

- Podniecenia. Musisz dowieść swojej czystości. Od tego momentu, nie będziesz miał żeńskiej kochanki i musisz wykazać czystość wobec kobiet. Twoja siła, jako arcykapłana, została skumulowana w męskiej energii, która ma duże znaczenie dla tych ludzi. Tylko mężczyzna może być dostatecznie silny, żeby zasługiwać na miano najbardziej zaszczytnego mężczyzny w tej społeczności.

- W takim razie nie musisz się o nic martwić. Jestem gejem z krwi i kości.

Macawi się roześmiał.

- Wspaniale. Podejrzewam, że opóźnienie Manaby jest spowodowane gromadzeniem doświadczeń z najpiękniejszymi kobietami Arancaya, jakie można zaoferować. Jak tylko osiągniesz cel, mogę zrzec się Manaby i będziesz mógł wybrać swoich partnerów spośród wybranych ludzi.

Flynn obrócił głowę, by spojrzeć na Amaro i Kodę.

- Ci dwaj są jedynymi, których chcę. Mogę wybrać ich?

- Oni są wojownikami. Jesteś pewny, że będą cię chcieli?

Flynn zmarszczył brwi.

- Nie mam żadnego powodu myśleć, że oni widzą mnie, jako coś innego niż projekt bogów, który został im powierzony.

- Zaoszczędź im wstydu. Wybierz mężczyzn, których ci dostarczą.

Flynn wpatrywał się w nich. Nie chciał innych kochanków. Chciał tych dwóch.

Bębny zaczęły regularny, głęboki stukot. Manaba pojawił się na placu, a za nim szły cztery jaskrawo ubrane kobiety. Wspięli się na wzgórek pod wyteżoną uwagą ludzi. Kątem oka, Flynn zobaczył, jak Koda sztywnieje.

Cztery kobiety i Manaba doszli do szczytu. Manaba zwrócił się do tłumu.

- Rozpocznijmy test. Aż do szczytu pełni, albo prędzej, jeśli zawiedzie, wszystko zostanie rozstrzygnięte przez bogów. – Manaba spojrział na Flynn, jego uśmiech świadczył o tym, że wie, iż rozmawiali po angielsku. – Mój test trwał jedną pełną godzinę. Macawi skrócił go, gdy zauważył mojego sflaczałego kutasa. Musisz przetrwać przeszło pięć godzin bez erekcji, podczas gdy cztery, bardzo zmotywowane, kobiety przetestują twoją powściągliwość.

- No to zaczynajmy. – Warknął Flynn.

Przez następne godziny, Flynn był jak kamień na odczucia, mówiąc sobie, że to są kobiece ręce, usta, ciała. To nie robiło na nim wrażenia, pozostawiało niewzruszonym. Z początku musiał zamknąć oczy, ale to nie trwało długo, bo potem obserwował ich wysiłki z litością.

Księżyc jeszcze nie wzeszedł wysoko na wieczorne niebo, gdy Macawi rozkazał przestać. Druga kobieta zalała się łzami. Tłum poniżej szydził z kobiet za brak biegłości, ale Flynn znał prawdziwy powód. Z trzech ludzi przysłanych, jako materiał na arcykapłana, był jedynym, który był naturalnym gejem.

To nie była fasada, jaką przedstawiał innym Macawi. To nie było kłamstwo, jak w przypadku Manaby. To była prawda.

- Księżyc jeszcze całkiem nie wzeszedł. – Rzucił gniewnie Manaba.
- Ośmielasz się mi sprzeciwiać? – Ryknął Macawi.

Manaba szybko uświadomił sobie swój błąd i ustąpił.

Macawi podszedł do Flynna i przeciął jego więzy. Odwrócił się do ludzi, opierając się na jednym ze strażników.

- Widzieliście na własne oczy. Kapłan zniósł test o wiele lepiej niż Manaba. Więc niniejszym ogłaszam, że oto został nam przysłany przez bogów nowy praktykant. Rozlew krwi skończy się wraz z nowym panowaniem pokoju.

Z dołu rozległy się okrzyki.

- Nie! – Wykrzyknął Manaba. Rzucił się na Macawiego. Flynn skoczył do przodu, odpychając Manabę. Manaba przechylił się przez krawędź wzgórek. Całe zgromadzenie westchnęło. Manaba odbił się, jego szyja pękła, a ciało spadło bezwładnie, jak szmaciana lalka, całkowicie na dół.

Porażająca cisza wypełniła powietrze.

Flynn spojrział za krawędź. I dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że Amaro i Koda oskrzydlały go troskliwie, chociaż wciąż związani. Strażnicy deptali im po piętach.

- Oni są moi. – Warknął Flynn do strażników.

Strażnicy zerknęli na Macawiego, a potem się wycofali. Wyglądali na równie dezorientowanych i zagubionych, jak ludzie poniżej.

Macawi kulejąc podszedł do Flynnna. Położył rękę na jego ramieniu.

- To jest Chula. On jest moim praktykantem. Zaakceptujcie go tak, jak zaakceptowaliście mnie, bo on zapoczątkowuje czas pokoju. A Manaba został ostatnią ofiarą zażadaną przez bogów.

Szczęśliwe okrzyki ludzi nasiliły się, jak fale na piasku.

Macawi pochylił się.

- Musisz wybrać sobie partnera zanim nadejdzie szczyt pełni. Mogę sprowadzić przygotowanych kandydatów, albo... – odsunął się i kiwnął głową w stronę wojowników.

Flynn przemówił łagodnie w ich języku ojczystym.

- Koda, Amaro, wiem, że jesteście wojownikami z waszego własnego plemienia, ale jeśli mi pozwolicie, to wybieram was.

Koda i Amaro wymienili spojrzenia.

Koda przemówił pierwszy.

- Akceptuję. Ludzie są gotowi na zmianę. Może zaakceptują również tę zmianę.

- Amaro? – Zapytał Flynn.

Amaro szorstko kiwnął głową.

- Przyjmuję ten obowiązek.

- Nie, nie, jako obowiązek. Chcę, żebyś to zaakceptował, bo tak chcesz. Mam takie dziwne odczucie, że zakochałem się w was obu. Pragnę iść tą drogą, ale nie chcę zniszczyć waszej przyszłości, tylko dlatego, że odczuwasz to jako obowiązek.

Amaro przestąpił z nogi na nogę. Opuścił głowę w nieśmiałym ruchu.

- Proszę o zgodę na dołączenie do ciebie i Kody.

- *Okiciyuze?* – Zapytał Flynn, używając tego słowa na określenie *małżeństwa*. To słowo jednak wydawało się zaskoczyć mężczyzn. Używali tylko słowa na określenie kochanka, i tylko wtedy, gdy mówili o teście Flynnna, który miał przejść. *Okiciyuze* było określeniem związku dla mężczyzn i kobiet, nie dla mężczyzn z mężczyznami.

Ale Flynn to też chciał zmienić. Chciał, by Koda i Amaro, przyjęli jego gotowość do związania się z nimi, nie jako pan do swoich małżonków, czy męskich nałożnic, ale jako współnik w honorowych stosunkach, uznanych przez plemię. To byłoby podniesienie statusu w ich własnym rytuale.

Amaro chwycił rękę Kody. Potem sięgnął po Flynną, a Koda zamknął to koło przez wzięcie drugiej ręki Flynny.

- Więc to znaczy tak? – Zapytał Flynn.

- W rzeczy samej. Jestem gotowy pokazać ci moje uznanie. – Wymruczał Amaro.

Fiut Flynny powiększył się, gotowy na przyjęcie takiej oferty. Tłum wrzasnął jednym głosem na tę niespodziankę. Koda puścił rękę Amaro i usunął swoją przepaskę, odsłaniając dowód swojego pobudzenia.

- Ja także chciałbym wyrazić moją wdzięczność.

- A więc stało się! – Ogłosił Macawi. – Chula wybrał sobie, jako partnerów, tych oto wojowników. Koda i Amaro będą najbardziej wyróżnieni wśród *tahila*. – By wyjaśnić nową koncepcję, Macawi owinął ich nadgarstki skórzanymi rzemieniami, luźno krępując ich połączone ręce. – To potrójne małżeństwo jest pobłogosławione przez bogów. Niech zaczną się świętowanie!

Bębny powróciły do życia. Drewniane i kościane flety przyłączyły się do jednej melodii. Grzechotki zadrżały w nocnym powietrzu, pobudzając do tańca i śpiewu.

Flynn odwrócił się do swoich wybranych partnerów.

- Nie mogę się już doczekać, kiedy zostaniemy sami.

- Pałacowy wzgórek jest twój. Możesz zamieszkać w nim, kiedy tylko zechcesz. – Powiedział do niego Amaro.

- A co ze świętowaniem? – Zapytał.

- Wybrałeś już swoich partnerów. To zrozumiałe, że chcesz skonsumować swój wybór. – Odparł Koda z szerokim uśmiechem.

- W takim razie pokażmy temu Cnotliwemu Księżycowi, jak bardzo możemy być nieczyści. – Powiedział Flynn. Złapał ich wciąż skrupowane ręce i wyprowadził ze wzgóрка na placu.

Epilog

Amaro przyciągnął śpiące ciało Flynnna do swojego. Czuł ciepło Kody na swoich plecach, Flynnna z przodu, a wypchany siennik pozwalał na wygodne ułożenie się ich ciał, więc Amaro nie mógł, w tej chwili, wyobrazić sobie lepszego miejsca.

Jego pierś wypełniona była miłością. Czy minęło dopiero dwanaście cykli księżyca od czasu, jak Flynn związał się z nimi? Prawie nie mógł uwierzyć, że takie szczęście istniało.

Flynn przewrócił się, biorąc Amaro w swoje ramiona.

- Cześć.

Amaro spróbował wyglądać srogo, ale mu się to nie udało. Kąciki jego ust uniosły się w skąpym uśmiechu.

- Witam.

Jego serce wciąż biło nierówno, jak tylko Flynn spojrzał na niego w ten sposób, ze zmierzwionymi włosami i zielonymi oczami promieniącymi humorem. Amaro przycisnął swoje wargi do ust Flynnna, wciąż ciesząc się wolnością w robieniu tego. Uwielbiał sposób, w jaki Flynn zamykał swoje oczy za każdym razem, jak ich usta się stykały. Kochał to odczucie, kiedy Flynn wydawał się zagubiać w ich pocałunku. Potężny arcykapłan ludu Arancaya, spokojny władca tysiący, roztopiał się w uścisku Amaro.

Koda się poruszył. Jego ręka przesunęła się z pasa Amaro na jego biodro, a potem zanurzyła się, by chwycić jego koguta. Amaro wiedział, że ich miłość jest jedyna w całym imperium, ale tak dla niego niezbędna, jak oddychanie. Bez jednego z jego mężczyzn, nastanie pustka, której nie będzie mógł znieść.

Kochał ich obu. Jeden pochodził z ich wspólnej młodości. Drugiego znalazł już, jako mężczyznę, uwolniony do miłości. Amaro nigdy nie wyobrażał sobie, że będzie mu wolno zbadać ich obu jednakowo.

- Kocham cię, Amaro. – Wyszeptał Flynn.

- Kocham cię, kapłanie Flynn. – Odpowiedział, drażniąc się z nim żartobliwie.

- A ja? – Poskarżył się Koda.

Jego wargi przycisnęły się po ramieniu Amaro. Amaro już poczuł dowód pożądania Kody w szczelinie między swoimi pośladkami. Amaro przetoczył się do Kody. Wziął jego twarz w swoje ręce i złożył delikatny pocałunek na jego wargach.

- Ciebie też kocham.

Koda uśmiechnął się pod wargami Amaro. Lekko przygryzł dolną wargę Amaro, a potem wysunął swój język, żeby ukoić to miejsce.

- Na tyle, żeby poczuć smak mojego stwardniałego kutasa?

Amaro warknął z zainteresowaniem. Nauczył się wielu rzeczy dzięki cierpliwym wskazówkom Flynn. Kochał swoich mężczyzn, tylko potrzebował pomocy, by nauczyć się sposobów, w jaki kochają się mężczyźni. Było tyle wyrazów miłości, radości z brania penisa swojego kochanka do ust, do tyłka, albo ujeżdżanie ich, jak szalona bestia. Wydawało się nigdy nie będzie żył wystarczająco długo, żeby się nimi znudzić. Modlił się do bogów za swoje szczęście.

Kiedy przetoczył się na Kodę, Amaro chwycił rękę Flynn, żeby też go wziął. Amaro ustawił swojego koguta przy dziurce Kody. Flynn złapał biodra Amaro i pociągnął go w dół ciała Kody. Koda pomógł mu naciskając ramiona Amaro, dopóki policzek Amaro nie dotknął rozgrzanego pręta.

Amaro roześmiał się, ciesząc się swawolnością obu swoich partnerów. Wyglądało na to, że żaden z nich nie był zainteresowany zabranie się za to powoli. Z przekornym warknięciem, trącił nosem podstawę kutasa Kody, przebiegł język po jego długości, drażniąc napęczniałe żyły ze szczególną troską. Gdy znalazł się na czubku, ściągnął napletek by ukazać rozszerzoną główkę i wziąć ją mocno między swoje wargi.

Flynn uniósł biodra Amaro i rozsunął szeroko jego nogi. Z twarzą w dół, tyłkiem wypiętym w górę, Amaro wiedział, co teraz się stanie, więc nie mógł się już doczekać. Jego męski korzeń już wypuścił perłową kropelkę. Świadomość luźno zwisającego penis i jąder wystawionych na spojrzenie Flynn, jeszcze bardziej podniosło zapał Amaro.

Coś wilgotnego dotknęło dziurki Amaro i słodkie łaskotanie palców łagodnie zaczęło krążyć wokół niej, drażniąc ją, by pozwolić Flynnowi na wejście.

Amaro zassał kutasa Kody. Ucieszył się słysząc ostry syk przyjemności. Zaczął masować wnętrze ud Kody, zadowolony ze sposobu, w jaki się zwinął. Jego biodra uniosły się w górę, ale Amaro dopchnął je z powrotem do siennika. Amaro wziął Kodę tak głęboko, jak mógł, niemal się zakrztuszając, gdy Flynn nagle wepchnął w niego dwa palce.

Zadrżał, gdy dotyk Flynnna znalazł to miejsce w nim i potarł je. Jęknął głęboko. Koda również jęknął w odpowiedzi i rozpaczliwie spróbował wbić się w usta Amaro. Flynn wysunął palce zastępując je główką swojego penisa.

Amaro miał czas tylko na jeden oddech zanim Flynn zatopił się w nim głęboko, wypełniając go całkowicie. Koda wyczuł ten moment i strzelił biodrami w górę. Wypełniony z dwóch końców, Amaro poczuł zawroty głowy od pożądania względem obu mężczyzn.

Koda zagłębił się mocno w ustach Amaro, jego kutas naciskał tył gardła Amaro. Z jękiem satysfakcji Koda doszedł, wstrząsając się, gdy jego nasienie spłynęło w głąb gardła Amaro. Amaro przełykał szybko, by nadażyć, a potem wylizał kutasa do czysta.

Koda zmienił pozycję, obracając się wokół, zmuszając Flynna do zatrzymania się, dopóki Koda dobrze się nie ułożył. Wargi Kody zbliżyły się do prącia Amaro od dołu. Ssący ruch ust Kody, biorących jego koguta, i wypełniająca go inwazja Flynnna, wzmożyły jego potrzebę ponad miarę.

Flynn przyspieszył. Jądra Amaro ścisnęły się i opróżniły gęstymi wytryskami, wychłaptanymi przez Kodę, który osuszył go do reszty. Ruchy Flynnna stały się bardziej rozpaczliwe, prowadząc do takiego samego uwolnienia, jakie oni już osiągnęli.

Amaro uśmiechnął się z zadowoleniem i zaczął kołysać się do tyłu na każde dzikie pchnięcie. Palce Flynnna wbiły się w biodra Amaro. W końcu, Flynn wykrzyknął, a Amaro poczuł, jak sperma jego kochanka wlewa się w niego.

Flynn trzepnął tyłek Amaro i trzech mężczyzn niezgrabnie zważyło się na plecy ze śmiechem.

- Rok temu, nie wiedziałem, gdzie byłem, ani kim byłem. – Odezwał się Flynn po zaczerpnięciu kilku głębokich oddechów. – A teraz jestem zameżny z dwoma niezwykleymi mężczyznami i jestem arcykapłanem ludu Arancaya, sześćset lat przed moim narodzeniem.

- Minęło dwanaście cykli, chciałem szacunku wśród naszych ludzi. Obawiałem się, że bogowie popełnili błąd przysyłając cię do mnie i Kody na przygotowania.

- A czego boisz się teraz? – Zapytał Koda.

Amaro obrócił się na bok, patrząc na twarze mężczyzn, którzy wypełniali jego dni i noce radością, o której żaden z nich nie myślał, że istnieje.

- Nie boję się niczego, oprócz tego, że moglibyśmy zostać rozdzieleni.

Koda i Flynn wymienili szybkie spojrzenia. Amaro popatrzył na nich podejrzliwie. Nagle jego kochankowie rzucili się na niego, przetaczając się i całując jego i siebie.

- W takim razie nie musisz się już niczego bać. – Powiedział Koda, gdy już się uspokoili. – Czy za życia, czy po śmierci, należymy do siebie.

Flynn delikatnie pocałował wargi Kody, potem Amaro.

- Przez następne sześćset lat, będę to robił na okrągło.